

*Bolesław Srocki:* Radość ze złego czynu;  
*B. G.:* „Droga bardzo trudna, no i długa”;  
*m. p.:* Nowa klęska Sowietów w Chinach;  
*Adam Stebelski:* Obustronna aktywność;  
*L. Dura:* Inwestycje, a samopomoc społeczna;  
*Czesław Zagórski:* „Mąciociele narodowej kadzi”;  
*W. S. T.:* Zajścia lwowskie;  
*W. Sz.:* Sytuacja gospodarcza w marcu i kwietniu;  
*Paweł Szczurek:* Błędy ustrojowe ruchu zawodowego;  
*B. G.:* W przededniu zawarcia nowej umowy w przemyśle metalowym; Ze Zjednoczenia Pracy W. i M.

**CENA 50 GROSZY**

# PRZE ZOM

**TYGODNIK · POLITYCZNY · ROK IV**

## RADOŚĆ ZE ZŁEGO CZYNU.

Prasa, pozostająca pod wpływami „Obozu Wielkiej Polski”, nie umie, a często i nie stara się ukryć zadowolenia z przebiegu smutnej pamięci wypadków lwowskich, które w następstwie żywym echem odezwały się we wszystkich akademickich środowiskach Polski.

Zapominając, że nie jest ani zasługą, ani sztuką przeliczowanie wszystkich wokoło w umiejętności obniżania poziomu umysłowego i moralnego własnego społeczeństwa — prasa ta chce przedstawić zachowanie się młodzieży akademickiej w owych dniach, jako przejaw wielkiej siły „obozu narodowego”, jako świadectwo, że obóz ten znowu odzyskuje utracony „rząd dusz” nad pokoleniem, które w najbliższej przyszłości Polskę powinno osłaniać, umacniać i rozwijać.

Radość ta jest mocno przedwczesna. Nie chcemy tutaj podnosić dyskusji nad przyczynami, dla których dzisiaj wśród zorganizowanej młodzieży akademickiej przeważają wpływy tego obozu, który akademika od masy społeczeństwa odrywa i czyni z niego jakgdyby nową, zadowoloną z siebie i w sobie zakochaną, warstwę narodu. Pragniemy tylko zwrócić uwagę, że tutaj właśnie widzimy najbardziej zasadniczą różnicę pomiędzy organizacjami akademickimi, pozostającymi pod wpływami Obozu Wielkiej Polski, a tym ruchem organizacyjnym młodzieży, który opiera się na przedwojennych tradycjach, gdy celem świadomego i zorganizowanego akademika było coś więcej, niżeli tylko rozwój życia koleżeńkiego i odegranie pewnej roli na terenie wyższej uczelni. Z tej różnicy, jeśli chodzi o przyszłość, płynie ostrzeżenie, że można mieć w ciągu wielu lat przewagę na wiecach akademickich, a mimo to łudzić się w swych nadziejach co do przyszłej wartości i roli społecznej swych wychowanków i spadkobierców.

Zwłaszcza zaś, jeśli tych wychowanków i spadkobierców wychowuje się w takiej atmosferze, jaką wytworzyło się dla nich w czasie wypadków lwowskich. Bo tych, któ-

rzy kiedyś w przyszłości mają ewentualnie kierować życiem narodu, nie można kształcić w szkole dla kucharek. A demagogiczna gra, obliczona na wyzyskanie hasel religijnych dla popchnięcia tłumu do anarchicznych czynów — to nie jest metoda wychowawcza, to jest sprzedawanie przeszłych możliwości za doraźne efekty polityczne, a równocześnie jest to wytwarzanie warunków, w których kierowanie masami staje się iluzją. Zresztą sprawdzili to na własnej skórze członkowie Lwowskiego Komitetu Akademickiego, gdy tłum przez nich podburzony, na wiecu przez nich zwołanym, wypowiadał im posłuszeństwo, sam, zdaje się, nie bardzo świadomy tego, czy błąd jego przywódców polegał na wywołaniu strajku, czy też na jego przerwaniu.

Dalecy jesteśmy od chęci ostrego osądzania ogółu młodzieży lwowskiej. Nie wykazała ona wprawdzie rozumu politycznego, nie wykazała dojrzałości obywatelskiej, nie wykazała krytycyzmu w osądzeniu metod agitacyjnych, które pod płaszczykiem frazesów o obronie Wiary i narodowości pchały do czynów poniżających godność narodową. Wszystko to prawda. Lecz dla młodzieży można znaleźć wytłumaczenie i usprawiedliwienie, gdy zważy się, że działała ona w tej atmosferze, jaką dokoła sprawy lwowskiej wytworzyła „opinja” obozu „narodowego”.

Atmosfera ta, piszemy z pełnym poczuciem odpowiedzialności za użycie mocnego słowa, jest wprost potwornie cyniczna. Bo można wszystko zrozumieć. Możliwe byłoby łatwo wytłumaczyć odruch tłumy, stanowiącego część procesji, gdyby natychmiast tłum ten reagował na takie czy inne — prawdy zapewne nikt prędko się nie dowie — zakłócenie uroczystej powagi obrzędu. Można wreszcie zrozumieć, choć już wybaczyć trudno, odruch zaangażowanej masy akademickiej w 30 godzin po fakcie zakłócenia tej powagi. Tutaj działają prawa psychologii i sugestji tłumy, a tłum często w swych poczynaniach dostraja się do poziomu najmniej wartościowych w nim jednostek. Nie można

jednak ani zrozumieć, ani wybaczyć, jeśli przywódcy wielkiego obozu politycznego, w kilka dni po zajściach, wiodą spór o moralną wartość „czynu”, który przecież przed dwudziestu jeszcze laty byłby jednomyślnie przez społeczeństwo polskie oceniony i potępiony, jako nielicujący z poczuciem godności tego społeczeństwa.

Ta różnica kryteriów moralnych i narodowych — oto najlepsza ilustracja do rezultatów ostatniego dwudziestolecia działalności wychowawczej obozu narodowo-demokratycznego. To równocześnie ilustracja do popularnego zagadnienia dyskusji o wpływach wschodu i zachodu na różne obozy polityczne Polski.

Metoda wybrana przez przywódców akademików lwowskich jest może w ich rozumieniu metodą wybitnie zachodnią. Nam przypomina ona jednak nieco inne wzory, te wzory, które w dobie niewoli najjaśniej mówiły społeczeństwu polskiemu o jego wyższości kulturalnej nad gniotącym go wschodnim sąsiadem.

Przywódcy i kierownicy duchowi „obozu narodowego” starają się jednak, aby społeczeństwo Polski niepodległej wyrabiało sobie nowe kryteria moralne w tej dziedzinie. Ufni w to, że w podobnych wypadkach najwyraźniej występuje „terrorizm nierozumu” najmniej krytycznych mas, starają się wytworzyć około całej tej sprawy nastrój, że pochwalanie aktów gwałtu publicznego w stosunku do pewnej kategorii obywateli państwa jest świadectwem żywej religijności i że kto na te akty patrzy inaczej, ten jest wrogiem kościoła katolickiego w Polsce.

Jest to jedna z najniemoralniejszych form kupczenia rzeczami wiary. A równocześnie jest to powrót do pojęć religijnych średniowiecza. Jest to świadome obniżanie i cofanie społeczeństwa dla politycznych celów własnego obozu.

Cele te są dwojakie. Z jednej strony liczy się na łatwe wciągnięcie rozkołysanych mas, zarówno tych z wyższych uczelni, jak tych od św. Żyty, pod bezpośrednie wpływy stronnictwa, z drugiej zaś prowadzi się grę, obliczoną na ponowne odzyskanie zachwianej nieco pewności, że w każdej akcji masowej cały wpływ duchowieństwa rzucony będzie dla poparcia celów tegoż stronnictwa.

Atmosfera apoteozy, którą wytwarza się około wypadków lwowskich, to, między innymi, żywa chęć wyraźnego zadokumentowania duchowieństwu, że nikt inny w Polsce nie zapłaci takiej ceny za polityczne poparcie, że nikt inny nie zapewni takiej nieograniczonej supremacji duchowieństwu nad życiem państwowym, takiego średniowiecza w pojęciach społecznych, jak właśnie „obóz narodowy”. Jest to gra szczególnie zrozumiała na tle wspomnień z okresu ostatnich wyborów. Jest to gra niewątpliwie zdecydowana na wszystko, nie mniej jednak jest to gra polityczna, a nie przejaw szczerzej i bezpośrednio religijności, której cele nie są przecież w tak wielkim stopniu związane z życiem politycznym doczesnego świata.

Jaki będzie oddźwięk tej gry politycznej w szeregach wyższego duchowieństwa? — Dotychczas jedno wiadomo,

że biskupi lwowscy dali się użyć do odegrania w niej dość czynnej roli. Oba listy pasterskie, ogłoszone w czasie wypadków lwowskich, muszą budzić poważne zastrzeżenia i wątpliwości, zarówno pod względem obiektywizmu, jak też i pod względem wartości pedagogicznej w stosunku do młodzieży\*).

Wystąpienia biskupów lwowskich nie były wystąpieniami w rzeczach wiary, były to wystąpienia ludzi, mających możliwość wychowawczego i politycznego wpływu na młodzież i z tego punktu widzenia mogą i powinny być omawiane w sposób nieskrępowany. Otóż z tego punktu widzenia budzą one poważne wątpliwości — Pierwszy list ukazał się w tym momencie, kiedy podniecenie umysłów dochodziło kulminacyjnego punktu, aby wkrótce potem wyładować się w nowych zaburzeniach ulicznych, okupionych nowymi ofiarami, zarówno we Lwowie, jak Poznaniu.

Jasne, wyraźne wezwanie do zachowania spokoju, niezależnie od takiego czy innego poglądu na całość sprawy, mogło tym smutnym wydarzeniom dni następnych zapobiec. Niestety, tego wezwania zabrakło. — Zjawiło ono się dopiero w liście następnym i rolę swą w tej czy innej mierze spełniło. Jednakże ze sposobem motywowania zgodzić się trudno. Czyż doprawdy jedynym argumentem za przzerwaniem akcji młodzieży był wzgląd na jej własne dobro, czyż nie wchodziły tu w grę również i interesy wyższego rzędu, interesy państwa polskiego, zagadnienie porządku prawnego w państwie i czyż ze względów wychowawczych rzeczy tych nie należało przypomnieć młodzieży.

Lecz w danym wypadku przypomnienie tych rzeczy nie leżało w intencjach tego obozu, który z taką dumą i zadowolaniem przyjął na siebie odpowiedzialność za wypadki lwowskie, starym zwyczajem przekreślając w jednym momencie, kiedy stało się to doraźnie niewygodne, wszystko, co z taką emfazą deklamowano w ciągu ostatnich lat na temat praworządności, na temat niezależności sądu, na temat wpływów wschodu i zachodu na psychikę społeczeństwa polskiego. Z pod tych wszystkich obstępów i frazesów raz jeszcze wyjrzało prawdziwe oblicze stronnictwa, które od tyłu lat szerzy w społeczeństwie polskim praktyczne za-

\*] Jedną z cech tego nawrotu do średniowiecza, jaki dzisiaj widzimy, jest to, że zdania w rodzaju napisanego powyżej w dzisiejszych polskich stosunkach wyglądają niemal na bluźnierstwo i w taki sposób bywają w prasie „narodowej” komentowane. Zasada nieomyślności została u nas dzisiaj niezmiernie rozszerzona. Przestała być atrybutem jedynie głowy kościoła i przestała obowiązywać tylko wtedy, kiedy dotyczy rzeczy wiary.

Krytyczny sąd o jakimkolwiek, chociażby najściślej politycznym, wystąpieniu którego z biskupów (za wyjątkiem biskupa Bandurskiego) jest już zuchwalstwem, którego się nie wybaczają. W konsekwencji możemy dojść do tego, że historycy polscy z lękiem będą musieli omijać epokę Kazimierza Jagiellończyka, aby nie potknąć się tam o polityczną działalność Oleśnickiego, a przy rozpatrywaniu historii zaprzyjaźnionej Francji jedynie w superlatywach będą mogli omawiać okres Mazariniego, czy Richelieu.

sady murzyńskich pojęć o etyce i moralności w życiu publicznym.

Bo murzyńska, w najwyższym stopniu murzyńska jest ta beztroska i pozbawiona skrupułów radość ze złego czynu, jaka od początku wydarzeń lwowskich do chwili obecnej przebija ze szpalt niemal wszystkich organów dumnej i zadowolonej ze swych wychowawców i „spadkobierców” prasy narodowo-demokratycznej. Jest to cynizm właściwy

kulturom i społeczeństwom pierwotnym, tem tylko różny i gorszy etycznie, że mniej szczerzy i mniej nieświadomy co do istotnej wartości dokonanego dzieła.

I doprawdy źle byłoby z Polską, gdyby wcześniej czy później dostać się miała pod ideowe skrzydła tych „wychowawców” i tych „spadkobierców”, którzy takimi hasłami pragną zdobić i ilustrować wielką księgę naszej państwowej historii.

Bolesław Srocki

„ROBOTNIKOWI” W ODPOWIEDZI

## „DROGA BARDZO TRUDNA, NO I DŁUGA”

Z okazji zakończenia IV kongresu klasowych związków zawodowych „Robotnik” w numerze z dnia 5 czerwca zamieścił artykuł, w którym stara się wykazać z jednej strony zwartość i siłę pepeesowskich związków zawodowych, z drugiej zaś — zbagatelizować powstanie „Fracji” wraz z jej związkami i obniżyć znaczenie i wpływy *Generalnej Federacji Pracy*.

Najciekawszym i najistotniejszym zresztą momentem w tym artykule jest podkreślenie różnicy pomiędzy temi trzema, a właściwie w ujęciu „Robotnika” dwoma kierunkami na terenie ruchu zawodowego, różnicy polegającej na liczebności i „przynależności politycznej”. Stąd pokumanie G. F. P. z Fracją, jako będących obie „częściami składowymi” obozu sanacyjnego.

„Robotnik” uważa tę różnicę za „najgłębszą” (podkr. „Robotnika”) i żadnych innych różnic nie widzi i nie porusza, uważając je widocznie za mało istotne i nie interesujące polskich rzesz pracujących.

I w tem właśnie tkwi całe nieporozumienie, cała absurdalność socjalistycznych kryterjów w ocenie wartości i znaczenia organizacji zawodowych. Przynależność partyjna i liczba reprezentowanych głosów mają być temi czynnikami, które zadecydują o przyszłej strukturze społeczno-gospodarczej Polski i o wpływach klasy pracującej na kształtowanie się przyszłego Państwa Pracy. Podobne podejście do sprawy jest poniżej przeciętnego poziomu argumentacji samego „Robotnika” i nikogo nie przekona. Wierzymy jednak w szczerść tych dowodzeń, wynikają one bowiem konsekwentnie z dotychczasowej polityki partji socjalistycznej w stosunku do ruchu zawodowego, polityki, która w rezultacie partji tej przyniosła znaczne efekty, natomiast organizacjom zawodowym zgotowała klęskę i zupełne rozbicie.

Metody, dobre i jedyne w czasach niewoli, oraz w okresie walki o Niepodległość, stosowane we własnym Państwie, prowadzą — jak to zaobserwowaliśmy przez szereg pierwszych lat niezależnego bytu — do anarchji w życiu państwowym i do pauperyzacji klasy pracującej. Groźenie przy każdej sposobności przeciwnikowi politycznemu konspiracją i potrząsanie browningiem\*) jest robieniem konkurencji komunistom względnie naśladowaniem ich, lecz nie ma nic wspólnego z należytem uporządkowaniem stosunków wewnątrz Państwa i utwaleniem jego bytu, jak również nie

\*) „P. P. S.... umiałaby, gdyby zaszła tego potrzeba, powrócić pod ziemię”.

prowadzi bynajmniej do wyzwolenia klasy pracującej z dotychczasowej niewoli ekonomicznej.

System pepeesowski zamykania robotniczego programu gospodarczego w kilku ogólnikowych frazesach i komunałach bez przygotowania i nastawiania rzesz pracujących do pozytywnej pracy, bez wykuwania zrębów pod nowy porządek społeczny, odpowiadający interesom klasy pracującej, i przy wyłącznym nastawieniu praktycznym na walkę o władzę i wpływy polityczne, daje takie wyniki, jak to widzimy w Rosji i we Włoszech (powstanie faszystów). I dzięki właśnie rządowi przedmajowemu klik partyjnych, nad którymi dominowała P. P. S., byliśmy już bardzo bliscy jednego z systemów, istniejących w tych krajach.

Widocznie jednak istnieje jakaś opatrność, która czuwa nad Polską i za niewolę i mękę tylu pokoleń, za przelewana tylokrotnie krew, dała nam Piłsudskiego, który uratował Polskę, a polską klasę pracującą ustrzegł przed „demokracją” powojennych pepeesowców.

Ruch zawodowy, jeżeli ma spełnić swe zadanie i osiągnąć postawione przez klasę pracującą cele, musi się stać potężną organizacją wytwórców, zdolnych do pozytywnej pracy nad organizacją i regulowaniem wytwarzania dóbr w płaszczyźnie najwyższych interesów Państwa i ludu pracującego, dobra te wytwarzającego. A wszystko to, co do osiągnięcia tych celów stoi na przeszkodzie, co zwartość, siłę i solidarność klasy pracującej łamie, jest wrogiem interesom Państwa i robotnika — musi być postawione poza nawias ruchu zawodowego. Partyjność, które doprowadziło Polskę niemal do katastrofy, a związki zawodowe do zupełnego rozbicia i bezsiły musi być radykalnie usunięte z organizacji zawodowych.

Nie wystarczy, jak mówi „Robotnik” w omawianym artykule, „bezpartyjność organizacyjna”; konieczna jest bezpartyjność rzeczywista, i de o w a, a „braterstwo broni z socjalizmem”, polegające na konspiracji, groźeniu „ulicą” i apriorystycznym potępianiu wszystkiego, co nie partyjne i nie pepeesowskie, nie prowadzi do przekształcenia ustroju społeczno-gospodarczego Polski po myśli proletariatu.

Godzimy się tedy w zupełności z autorem omawianego artykułu, że proletariatu polski „wyszedł dawno z powijków” i twierdzimy, że takie argumenty robotnika polskiego dziś już nie przekonują, a podane różnice pomiędzy pepeesowskim ruchem zawodowym, a Generalną Federacją Pracy — nie zaspokoją.

Przytaczanie liczby prawie 300.000 członków związków pepeesowskich, nie daje żadnego obrazu obecnej sytuacji na

terenie robotniczym. Cyfra ta po dziesiątkach lat nieomal bezkonkurencyjnej działalności, opanowania całego szeregu urzędów, samorządów, instytucyj społecznych i gospodarczych, samodzielnie lub w drodze przetargu z wrogimi klasie pracującej partjami, nie imponuje i wreszcie nie świadczy bynajmniej o istotnej zgodności dążeń tych, co się pod sztandarami związków socjalistycznych znaleźli, z doktryną i celami P. P. S. System teroru, obawa przed utratą pracy i represjami, oraz nieprzebierająca w środkach demagogja utrzymuje jeszcze jednostki słabsze, bezwolne i zdezorientowane w ryzach partyjnych. Wszystko to jednak nie przedstawia tej spoistości ideowej i organizacyjnej, jaką ruch zawodowy mieć powinien, a co ważniejsza,

nie jest zdolne do odegrania tej roli, jaka klasie pracującej w Niepodległej Polsce przypaść musi.

Dlatego też zaczynając naszą robotę zawodową tylko z 20.000 członków, idziemy do rzesz pracujących z rzeczywistością, niesiemy im prawdę i nie ukrywamy, tak, jak i „Robotnik”, że droga jest bardzo trudna, no i d ł u g a”. Do czego prowadzi droga obrona przez socjalistów polskich, mamy już dziś konkretne dowody; wierzymy natomiast, że ta, na którą myśmy wkroczyli, nauczeni doświadczeniami dotychczasowego rozwoju ruchu mas pracujących, prowadzi ku potędze Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, ku wyzwoleniu pracy i ku nieskrępowanemu rozwojowi twórczych sił klasy robotniczej.

B. G.

## NOWA KLĘSKA SOWIETÓW W CHINACH

*Przeskok od zakreślonych przez Sowiety planów do dzisiejszego układu azjatyckiej rzeczywistości jest tak wielki, iż nie popełnimy żadnej przesady mówiąc, że jednym z największych ciosów dyplomacji sowieckiej w ciągu całego jej istnienia jest chińska polityka.*

Przed dwoma laty jednym z „przebojów” teatralnych Moskwy był agitacyjny trzyaktowy balet, wystawiany w operze moskiewskiej z olbrzymim nakładem środków pieniężnych i cudownych efektów dekoracyjnych, a zatytułowany dość symbolicznie „Czerwony Mak”.

Treścią owego baletu jest budzenie się do życia wolnych Chin przy czynnej pomocy narodu rosyjskiego, który importuje z rajy sowieckiego nie tylko ideje komunistyczne, lecz również i rzeczy tak wysoce praktyczne jak np. metody zorganizowanej pracy, wpajane w biednych chińskich kulisów przez marynarzy rosyjskich w porcie Kantońskim. Oczywiście nie obyło się również i bez elementu erotycznego. A więc biedna chińska baletnica, o poetycznym imieniu „Czerwony Mak” kocha się nie bez wzajemności w kapitanie rosyjskim, dowódcy statku wojennego, a kiedy ginie przebita sztyltem przez byłego narzeczonego chińczyka, ciało jej pokrywa czerwony sztandar

z pięcioramienną gwiazdą, z nieba zaś... sypią się na nią czerwone kwiaty przy dźwiękach finału osnutego na melodji Internacjonau.

Dwa lata temu w Moskwie najbardziej popularnym tematem były Chiny i chińska rewolucja. Na wszystkich zjazdach największe asy propagandystyczne jak Bucharin, Radek, Stalin i t. d. wykładały zebranim o dziejach chińskiej rewolucji i o zbliżającym się wyzwoleniu z pod jarzma kapitalistycznego 450 miljonowej „półkolonii”, która zespolona niedługo ideowo ze 150 miljonowymi Sowieta- mi zaleje świat burżuazyjny idejami Lenina. W setkach artykułów i dziesiątkach książek i wydawnictw przepowiadano nową erę polityczną, która otworzy się przed Sowieta- mi, skoro pęknie owa obręcz, która otoczyła rewolucję rosyjską murem świata burżuazyjnego. By przyspieszyć ów proces dojrzewania rewolucyjnego nowych Chin otwarto w Moskwie chiński uniwersytet, który kilkuset

Adam Stebelski.

## OBUSTRONNA AKTYWNOŚĆ

Z ROZWAŻAŃ NAD STOSUNKAMI  
POLSKO-RUSKIEMI W PRZESZŁOŚCI.

Historycy rosyjscy 19-go w. wpoili w swe społeczeństwo szczególnego rodzaju żal do dawnej Rzplitej. Żal, iż w rezultacie wielowiekowego procesu wytworzyła ona w górnych warstwach społeczeństwa jednolity pod względem narodowym typ i, mimo odmienności pochodzenia i tradycji, wpoila w nie wspólną kulturę i wspólne poczucie narodowe. Żal to, niewątpliwie, łakomca, który, mając chęć i możność sięgania do cudzej spiżarni, biada nad tem, że nie wszystkie smakowite kęski będzie mógł równie szybko i równie spokojnie spożyć. To też przeszlibyśmy łatwo — dziś zwłaszcza — nad tem do porządku, gdyby nie okoliczność, iż „oskarżenia”, stawiane Polsce przez historjografję rosyjską, nie pozostały bez echa poza nauką rosyjską, a nadewszystko, iż wywarły one niemały

wpływ na młodą naukę historyczną białą i małoruską. Tu sformułowania uczonych rosyjskich, nie poddane dość wszechstronnej ocenie, znalazły chętne ucho, przyczyniając się do powstawania i gruntowania się mylnych wyobrażeń o istocie stosunków polsko-ruskich w przeszłości.

A stosunki te były najzupełniej szczególne i bynajmniej nie oparte na jednostronnej aktywności czynnika politycznie bardziej prężnego. Było to faktyczne w s p ó ł z y c i e dwóch narodowości, przyczem trudno dziś stwierdzić, która z nich czerpała z tego współżycia większe korzyści. Nie mamy tu, oczywista, na myśli żadnych korzyści szczególnego rodzaju, a tembardziej — doraźnych, lecz zwykłe korzyści pewnej grupy narodowej, jako zamkniętej w sobie całości. Wzajemne przenikanie społeczeństw: polskiego i ruskich, dokonywało się w przeszłości w obu równocześnie kierunkach. Nie było takiego stanu, by wyłącznie naród polski pęczniał napływem nowych sił wyszanych ze środowiska ruskiego. W tym samym czasie, gdy ziemiaństwo ruskie, będąc grupą politycznie aktywną, zlewa się w jedną społeczność ze szlachtą polską i przyjmuje jej prawa, zwyczaje i świadomość narodową, liczne

chińczykom rok rocznie wydawał świadectwa kompletne-  
go wtajemniczenia we wszystkie zasady i doktryny III  
Międzynarodówki, a zaopatrzwszy ich nietylko w wie-  
dzę teoretyczną, lecz i w środki praktycznego działania,  
upostaciowane w dolarach i funtach szterlingów — rząd  
sowiecki wysyłał ich z powrotem do ojczyzny jako przed-  
nią straż nowych budzących się Chin.

I oto w okresie największego optymizmu i najwięk-  
szych nadziei na trwałość i ciągłość współpracy chińsko-  
sowieckiej, skierowanej przeciwko imperjalizmowi państw  
zachodnich, nagle i zgoła nieoczekiwanie spada na poli-  
tyków sowieckich cios za ciosem. Są one wymierzone bez-  
pośrednio przeciwko poselstwu Związku Socjalistycznych  
Republik Rad oraz przeciwko jego konsulatom na terenie  
Chin, które wbrew zwyczajom dyplomatycznym stają się  
źródłem agitacji komunistycznej i rozsądnikiem buntu  
przeciwko władzy chińskiej. By położyć kres temu władze  
chińskie dokonywują kolejno całego szeregu rewizyj  
i chwytają sowieckie przedstawicielstwa polityczne i kon-  
sularne niejako na gorącym uczynku prowadzenia akcji  
wychodzącej poza ramy dozwolone prawem i zwyczajami  
międzynarodowemi. A więc w dniu 6 kwietnia 1927 r. do-  
konano rewizji w poselstwie Z. S. R. R. w Pekinie, 25 paź-  
dziernika tegoż roku w konsulacie sowieckim w Szang-  
haju, w grudniu zaś tegoż samego roku już po powstaniu  
kantonjskim z bronią w ręku zdobyto gmach konsulatu  
w Kantonie, przyczem aresztowano konsula i jego współ-  
pracowników, zaś wicekonsula wspólnie z czterema urzęd-  
nikami powieszono. Wreszcie na wiosnę 1928 r. dokonano  
gruntownej rewizji w konsulacie sowieckim w Tian-Tsinie.

Oczywista rzecz, iż rząd sowiecki nie mógł bez żadne-  
go protestu przejść do porządku dziennego nad temi fak-  
tami. Po rewizji więc w poselstwie pekińskim zostało  
odwołane przedstawicielstwo polityczne w Chinach  
z *chargé d'affaires* na czele (posła bowiem nie było od cza-  
su powołania Karachana do Moskwy na stanowisko dru-  
giego zastępcy p. Cziczerina), a główna uwaga została  
skierowana na południowe Chiny, w których coraz bar-  
dziej przychodził do wpływów i znaczenia gen. Czan-

Kaj-Szek — wódz nowych odradzających się Chin, przy-  
czem na niego właśnie, jako głównego przeciwnika reak-  
cyjnego Czang-Tso-Lina postawiły sowiety w swem dą-  
żeniu do skomunizowania Chin. Tymczasem jednak oka-  
zało się, iż i ta stawka była zgruntu fałszywa, bowiem  
choć Czan-Kaj-Szek był istotnie przeciwnikiem mar-  
szałka Chin Północnych, tem nie mniej jednak był i jest  
zgruntu nacjonalistą i szczerym zwolennikiem niepodle-  
głości i niezależności Chin zarówno od wpływów państw  
kapitalistycznych, jak też i komunistycznych. Skoro więc  
spozstrzegł, iż konsulaty w Chinach Południowych coraz  
śmiej i wyraźniej dążą do wywołania przewrotu bolsze-  
wickiego, to nie zawahał się przed zbrojnym najściem na  
generalny konsulat w Kantonie i wyrokiem śmierci na jego  
współpracowników. Jak wiadomo pociągnęło to za sobą  
skasowanie wszystkich sowieckich placówek konsular-  
nych na terenie Chin południowych — czyli innymi słowy  
nastąpiło zerwanie wszelkich stosunków między Rosją  
Sowiecką a tą częścią Chin. Rzecz jasna, że dla rządu so-  
wieckiego był to cios olbrzymi, zaś wszelkie uboczne ak-  
cesorja, które poprzedziły to zerwanie, świadczyły, iż  
Czan-Kaj-Szek żadnej obawy z tego powodu nie czuje,  
wręcz przeciwnie, iż czyni jego idą po linii świadomej po-  
lityki uniezależnienia Chin od wpływów obcych, skądkol-  
wiek one pochodzą, oraz ugruntowania w stosunkach we-  
wnętrznych panowania prawa, ładu i porządku.

Sowiety zniosły cierpliwie zadany im cios, choć forma  
jego była tak drastyczna, iż nie byłoby nic nadzwyczajne-  
go, gdyby w konsekwencji kilkakrotnych rewizyj i zabój-  
stwa kilku urzędników sowieckich wybuchła wojna mię-  
dzy Z. S. R. R. i Chinami. Jeżeli do wojny nie doszło, przy-  
pisać to należy jedynie i wyłącznie słabości rządu sowiec-  
kiego, oraz jego obawom, iż wojna może być grobem ka-  
miennym dla obecnego ustroju Rosji sowieckiej i jej wo-  
dzów.

Poniósłszy klęskę na terenie Chin południowych rząd  
sowiecki nie tracił wiary, iż wpływy jego będą penetrować  
na teren Chin via konsulat generalny w Charbinie. Istot-  
nie „pracował” on tam przez długi okres czasu bez żad-

rzesze wychodźstwa polskiego warstw niższych, pozosta-  
jąc politycznie bierne, wsiąkają w otaczającą je masę ru-  
ską. A nie są to tylko jednostki.

Ktoby się chciał dziś pokusić, by zliczyć ten zastęp  
wychodźców z Polski gniazdowej, który w okresie od  
15-go do 18-go w. szukał na wschodzie Rzplitej lepszej  
doli — ten ustanie w pół drogi. I to nietylko dlatego, iż  
ruch ten dokonywał się samorzutnie, bez ingerencji, lub  
poza ingerencją czynników państwowych i nie pozosta-  
wił skutkiem tego systematycznie zgrupowanych śladów;  
i nietylko dlatego, iż ścigał, zwłaszcza na ziemie połu-  
dniowo-wschodnie, przychodźców z różnych stron; że szli  
tam równocześnie: i Polacy z zachodu, i Białorusi z pół-  
nocy i północnego-wschodu, i Rusini z ziem bliższego wscho-  
du, a nawet i Zadnieprza; że, wreszcie na ziemie wcześniej  
opróżnione, bliższe, przychodzili osadnicy nowi z dalszych  
stron, zatrzymując się niejako w swym ciągu; pomieszało się  
tedy wszystko, splątało, zacierając nieraz z rozmysłu ślady  
swego pochodzenia. Skoro zaś dodamy do tego proces  
zlewania się ze sobą osiadającej ludności, a zwłaszcza  
skoro uwzględnimy znacznie od niego silniejszy proces  
wsiąkania nowych przybyszów do zasiedzialego tu już

podłoża — ściśle obliczenie ilościowe wkładu poczynionego  
przez poszczególne narodowości dawnej Rzplitej przy za-  
siedlaniu wschodnich jej dzielnic okaże się rzeczą nie do  
wykonania. A przecież to „wsiąkanie” dokonywało się od  
najdawniejszych czasów i w w. 16-ym, t.j. w epoce, gdy lic-  
niej zaczęli napływać na Ruś południową wychodźcy  
z Korony, miało ono już bogatą tradycję i zdawna usta-  
lone formy. Najbardziej typową — było małżeństwo. Ono  
było zazwyczaj pierwszym etapem asymilacji.

Wprawdzie w większych skupieniach wychodźczych  
polskich, dość licznie spotykanych na Rusi, małżeństwa  
mieszane nie są zbyt rozpowszechnione, choć i tam je  
spotykamy, lecz skupienia te nie obejmują całego nasze-  
go wychodźstwa, przeciwnie, stanowią jego część mniej-  
szą. Główny zrąb kolonizacji polskiej na Rusi w wiekach  
ubiegłych to kolonizacja jednostkowa: poszczególne do-  
mostwo, czy gospodarstwo, rzadziej 2 lub 3, rzucone mię-  
dzy masę ruską i poddane nieustannemu zetknięciu  
i wpływom otaczającego je środowiska. Stąd w spisach  
ówczesnych spotykamy nieustannie adnotacje, że jakaś  
Marjanna, Anna lub Salomea ma męża Rusina: „mąż jej  
Rusin” — brzmi stereotypowa formułka, a jakiś Antoni,

nych przeszkód. Aliści przyszła kolej i na niego. Oto w dniu 27 maja b. r. z polecenia centralnych władz chińskich otoczono konsulat kordonem wojska i dokonano gruntownej rewizji w papierach konsulatu, które obłożono aresztem.

Fakt ten wyczerpał miarę cierpliwości i Sowiety odpowiedziały nań zniesieniem eksterytorjalności poselstwa chińskiego w Moskwie, co znowu pociągnęło za sobą zerwanie stosunków między Sowietami a północnymi Chinami.

I znowu niemal oczekiwano na rozpoczęcie działań wojennych, zamiast jednak studjowania komunikatów z placu boju czytamy sobie najspokojniej długie noty sowieckie, zawierające oświadczenia, iż „Rząd Związkowy mimo tych wszystkich okoliczności dąży niezmiennie do zachowania i podtrzymania przyjacielskich stosunków z chińskim narodem”. Dla ścisłości dodajemy, iż nie brak również i akcentów groźby, w realność tej jednak nie

wierzy nikt ani w Rosji ani w Chinach, ani na szerokim świecie.

Tak oto kończy się idylla politycznych stosunków chińsko - sowieckich. Przeskok od zakreślonych planów do dzisiejszego układu rzeczywistości jest tak wielki, iż nie popełnimy żadnej przesady mówiąc, że jednym z największych ciosów dyplomacji sowieckiej w ciągu całego jej istnienia jest chińska polityka. A klęska na tym terenie poza wszystkimi względami wyżej wymienionymi jest tem boleśniesz, iż zgoła nieoczekiwana.

Chińczycy są narodem upartym i wytrwałym. Nie przestaną więc zapewne tylko na ciosach w dziedzinie polityki a przejdą teraz z kolei na teren bardziej realny. Jako pierwszy jego obiekt wysuwa się wschodnio - chińska kolej będąca we wspólnym władaniu chińsko - sowieckim na zasadzie parytetu. Nie uprzedzajmy jednak wypadków.

*m. p.*

## INWESTYCJE A SAMOPOMOC SPOŁECZNA

Nastawienie psychiczne społeczeństwa jest czynnikiem niejednokrotnie decydującym w sprawach gospodarczych.

U nas utarł się zwyczaj patrzenia na takie zagadnienia, jak sprawa budowlana, inwestycji rolnych i t. p., jako na coś, co powinno „stać się” poza nami.

„Pomoc kredytową musi dać rząd” — to stanowisko, zajęte przez społeczeństwo w okresie inflacyjnych spekulacji utrwaliło się w psychice narodu, potęgując bezwład czynu gospodarczego, zupełną niemal apatię drobnych codziennych wysiłków poszczególnych obywateli, pomimo, iż jedynie suma tych właśnie drobnych wysiłków codziennych zdolna jest stworzyć realny fundament współpracy społeczeństwa i jego emanacji — rządu — w rozwiązywaniu niezmiernie trudnych i skomplikowanych zagadnień gospodarczych, których rozwiązanie uwa-

runkowane jest stworzeniem rodzimych źródeł długoterminowego kredytu.

Przed wojną (1913 r.) ludność ziem polskich posiadała zorganizowanych kapitałów, złożonych w kasach oszczędności, spółdzielniach i t. p., z górą 3 miljardy franków złotych. Był to kapitał, z którego społeczeństwo mogło zaspakajać swe potrzeby w zakresie kredytów inwestycyjnych. Kapitał ten na skutek wypadków wojennych i powojennej inflacji rozplątał się.

Niema cudów, któreby bez wysiłku zbiorowego „stały się” w dziedzinie gospodarczej.

Źródłem długoterminowego kredytu są zawsze i wszędzie drobne kapitały, umiejętnie organizowane. One to stanowią te niewyczerpane źródła inicjatywy i twórczości gospodarczej narodu.

Błazej, lub choćby Pius ma za żonę Małazkę, Jewdochę lub Orynkę, najwidoczniej Rusinki.

Lecz sam fakt istnienia mieszanych małżeństw nie może być uważany za dostateczny objaw asymilowania się wychodźstwa polskiego z otaczającą go masą ruską. Kierunek dokonywującego się procesu wskazać nam może dopiero zaobserwowanie narodowości dzieci, przyczem wyznanie jest w danym razie momentem niemal decydującym, skoro aż do upadku Rzplitej pojęcie: greko-katolik równoznaczne było z pojęciem Rusin, zaś rzymsko-katolik — Polak z pojęciem.

Źródła wskazują nam też w tym względzie, iż przy kolonizacji jednostkowej, rozproszonej jest niemal regułą rutenizacja dzieci z małżeństw mieszanych, wszystko jedno, czy ojciec, czy też matka byli greko-katolikami; wyjątki spotykają się b. rzadko. W większych zaś polskich skupieniach dzieci z małżeństw mieszanych idą zwykle wedle płci za obrzędem rodziców, a więc synowie są obrządku ojca, córki zaś — matki. Zdarza się jednak, iż przewagę zyskuje obrządek rzymsko-katolicki; są i tu je-

dnak wypadki, wprawdzie tylko wyjątkowe, przewagi obrządku grecko-katolickiego.

Wniosek stąd wypływa jasny: dzięki małżeństwom mieszanym greko-katolicyzm rozpowszechniał się w czasach dawnej Rzplitej wśród wychodźstwa polskiego na Rusi nieporównanie szybciej od rzymskiego-katolicyzmu i pochłaniał przeważną część przyrostu naturalnego tego wychodźstwa. Było to zresztą rzeczą najzupełniej zrozumiałą i nie wzbudzającą niepokojów w społeczeństwie, skoro zważywszy, iż nie było wówczas tak znacznej przepaści między unitami a katolikami. Jeszcze przecie w pierwszej połowie 19-go w. było rzeczą nader rozpowszechnioną na Kresach, iż także i ziemiaństwo tamtejsze, choć z reguły katolickie (nie bez przyczyn politycznych) zaspakajało swe potrzeby religijne w cerkwiach unickich, a nawet sporządzało tam dla wygody i bliskości akty stanu cywilnego, zwłaszcza związane z chrztem. Tem niemniej rozpowszechnianie się greko - katolicyzmu wśród wychodźstwa polskiego na Rusi było drugim etapem jego rutenizacji i wsiąkania w otaczającą go masę.

A jak szybko rutenizacja ta postępowała niech zilustruje kilka przykładów. Nie wyszukiwaliśmy ich, ani

Odbudowanie rodzimego kapitału, stanowiącego rezerwę społeczną, musi i może być przeprowadzone jedynie zbiorowym wysiłkiem społeczeństwa, musi być zdobywane w codziennym trudzie każdego obywatela. Rząd, zapewniając społeczeństwu możność spokojnej pracy, stwarzając formy prawne, w które wlać życie mogą jedynie sami obywatele, zrobił wszystko niezbędne do tego aby inicjatywa gospodarcza społeczeństwa mogła znaleźć swój wyraz. Jedynym bowiem cudotwórcą, który może w zbiorowym wysiłku wywołać siły gospodarczo twórcze, jest samo społeczeństwo.

Pożyczka, naturalnie zagraniczna, gdyż Polska pieniędzy nie ma (?), na cele inwestycyjne stanowi przedmiot niemal ogólnych westchnień. Zapomina się jednakże, że każda pożyczka jest jedynie pomocą, niewątpliwie znaczną i pożyteczną, na okres tworzenia własnego kapitału narodowego. Jeśli na miejsce pożyczki, w miarę jej spłacania, nie wkracza kapitał własny (społeczny czy prywatny), zdolny zaspokoić coraz bardziej wzrastające potrzeby w danej dziedzinie, sytuacja staje się nadwyraż ciężką.

Kapitał własny społeczeństwa, to znaczy kapitał, wytworzony i zorganizowany przez najszersze masy społeczne, w postaci rezerw, zgromadzonych przez instytucje oszczędnościowe.

W takim bowiem kapitale przejawia się zdolność twórcza społeczeństwa w dziedzinie gospodarczej; on to wyraża niejako tę sumę wysiłku, którą społeczeństwo ze siebie potrafiło wydobyć. Poniżej podajemy zestawienie zgromadzonych kapitałów (wkładów) w kasach oszczędności państwowych i komunalnych w niektórych państwach Europy na koniec 1928 r. Zestawienie to wskazuje, że poziom kultury gospodarczej społeczeństw znajduje swój wyraz w sumie rezerwy społecznego kapitału, zgromadzonego przez te instytucje.

Stan wkładów w kasach oszczędności 20 państw europejskich pod koniec 1928 r.:

K R A J	Ludność w tysiącach	Wartość oszczędności w milionach fr. złotych	Na głowę ludności przypada oszczędn. fr. złotych
1) Anglja i Irlandja *)	45.081	9.205,8	204,2
2. Austrja	6.534	540,4	82,7
3. Belgja	7.812	549,1	70,2
4. Bułgarja	5.082	21,1	4,1
5. Czechosłowacja	14.244	2.512,5	176,3
6. Danja	3.420	2.708,3	791,9
7. Finlandja	3.495	480,6	137,5
8. Francja **)	39.870	1.685,9	42,3
9. Hiszpanja	21.763	185,3	8,5
10. Holandja	7.416	1.152,0	155,3
11. Italja	39.860	6.323,9	158,6
12. Jugosławja	12.492	3,0	0,2
13. Niemcy	63.119	7.866,7	124,6
14. Norwegja	2.772	2.594,4	935,9
15. Polska	29.249	196,5	6,7
16. Rosja Sowiecka	101.918	799,8	7,8
17. Rumunja	17.500	6,2	9,35
18. Szwajcarja	3.936	1.643,0	417,4
19. Szwecja	6.054	300,0	49,5
20. Węgry	8.365	36,2	4,3

Sprawa należytego wyzyskania własnych możliwości w zakresie organizowania drobnych kapitałów jest dla nas zagadnieniem dużego znaczenia. Teoretycznie sprawa jest prosta. Wystarczy, aby 10 proc. obywateli uskuteczniło systematyczny niewielki wysiłek oszczędzania,

\*) Bez drobnych kapitałów, zgromadzonych drogą rozpowszechnienia „Savings Certificates”, wypuszczonych w 1917 r. i rozpowszechnianych przez Narodowy Komitet Oszczędnościowy. Kwota tą drogą zorganizowanych drobnych kapitałów wyniosła na koniec 1926 r. 540 milionów funtów sterlingów.

\*\*) Bez drobnych kapitałów, zorganizowanych w t. zw. Towarzystwach Kapitalizacji, istniejących we Francji w liczbie 36. Suma zebranych przez nie na koniec 1927 r. w postaci rezerw matematycznych wynosiła 1.699 milj. franków.

dobierali; zacerpnęliśmy je — pierwsze lepsze — z rejestrów ludności pow. łuckiego, sporządzonych w r. 1791.

We wsi Mikłasze w domu zaliczbowanym, jako Nr. 56 mieszkał gospodarz Paweł Mazur — „obrzędki łacińskiego”. Żona jego, Chwestka, była Rusinką. A dzieci? „Matwi, syn; Ulana, żona (jego); Stepan, syn; Anna, żona (jego); Maria, córka; Jewdohia, córka; Ihnat, zięć Mazurka Pawła; Anna, żona Ihnata; Danyło, syn Ihnata; Iwan, syn (Ihnata); Ahrypyna, córka (Ihnata); Anna, matka Ihnata”. Wszyscy greko-katolicy. I któż odgadłby np. w Ahrypynie, córce Ihnata, wnuczkę Pawła Mazura?

We wsi Karabijówka (sic!), mieszkał Mikołaj Pastuch, „Polak”. Żonę miał Małaszkę, greko-katoliczkę; dzieci zaś: Hapkę, Natalkę i Orynkę, zameżną za Maksymem, z którym miała córkę Nastasię. Wszyscy greko-katolicy.

W tejże wsi mieszkał także niejaki Mychałko Tymczuk, którego drugim zięciem był Jan, „Polak; córką zaś owego Polaka była — Tatiana.

W mieście Kulczyny, w domu nr. 4 mieszkał Pius Marlarczyk, Polak; żonę miał Rusinkę, Agrypinę („Chrypina”), córki zaś: Efrozynę, Jewdochę i Marynę; a do tego siostrę również Rusinkę, Jewdochę.

I t. d. przykładów możnaby namnożyć więcej. Lecz i te starczą. Wskazują one wymownie jak szybko dokonywała się przez małżeństwa asymilacja żywiołu polskiego na Rusi. Już w drugim pokoleniu nietylko wyznanie zacierało różnice narodowościowe, lecz ponadto przyjmowały się imiona ruskie, utrudniające rozpoznanie pochodzenia. W trzecim pokoleniu było to już niemal regułą. A nie jest to zjawisko specyficzne dla 18-go w. Proces ten dokonywał się i przedtem. I trudno jest dziś odgadnąć, czy pod jakim Iwanem, lub Małaszką, wyszczególnionym w spisach końca 18-go w., jako greko-katolikami, nie kryje się wnuk, czy prawnuczka przybyłego w swoim czasie na Ruś Feliksa lub Zofji?

Nic też dziwnego, iż wobec tego szybkiego procesu asymilacyjnego wychodźstwa polskiego na Rusi statystyka ludnościowa z końca 18-go w. wykazuje taki mały stosunkowo procent ludności polskiej, najzupełniej niewspółmierny z tym wkładem ludzkim, jaki naród polski w ciągu wieków tam poczynił. W takim np. ówczesnym powiecie łuckim statystyka ta wykazała zaledwie 8,4 proc. rzymskich-katolików, gdy dzisiaj procent ich na tem samym terytorjum jest nierównie większy. Napozór wygląda to na

a w ciągu bardzo krótkiego czasu powstaną poważne rezerwy kapitału, zdolnego zaspokoić znaczną część naszych potrzeb inwestycyjnych \*).

W praktyce jednak zagadnienie to wymaga stworzenia niezmiernie silnych bodźców, któreby skłaniały szerokie rzesze społeczeństwa do systematycznego wysiłku.

W Polsce pędu do oszczędności niema, prąd ten należy dopiero wywołać. Różnimy się od społeczeństw zachodnich w zakresie organizacji drobnych kapitałów, brakiem tradycji oszczędnościowej. Brak ten powoduje zupełnie inne nastawienie psychiczne szerokich rzesz społecznych w Polsce, niż np. w Szwajcarii, Francji, Danii czy Czechosłowacji.

To też rozbudzenie prądu oszczędnościowego w Polsce wymaga zastosowania bodźców, zdolnych poruszyć masy. I tu właśnie jest miejsce na przejawienie zdrowej inicjatywy organizacji społecznych w Polsce.

Zagadnienie to wymaga zbadania tych form organizacyjnych, które skutecznie są stosowane w społeczeństwach innych, oraz dostosowania najbardziej odpowiedniej formy do naszych warunków.

Wśród szeregu form organizacji drobnych kapitałów, stosowanych w niektórych państwach z wynikami zadziwiającymi pod względem osiągniętych rezultatów, znajdziemy i takie, które jaknajbardziej odpowiadają obecnemu psychicznemu nastawieniu szerokich warstw społeczeństwa polskiego. Umiejętne zaś wykorzystanie nawet pewnych przywar narodowych w celu stworzenia rodzimych źródeł długoterminowego kredytu musi być uznane za najbardziej celowe ujęcie zagadnienia organizacji drobnych kapitałów w Polsce.

Organizacja drobnych kapitałów opiera się na skoordynowaniu interesu jednostki z interesem społecznym,

\*) 10 proc. obywateli, odkładających 10 groszy dziennie, stworzy rezerwę dzienną w kwocie 300.000 zł., a więc po roku ten nieznacznny wysiłek dałby kapitał 109 milionów złotych.

przyczem na miejsce naczelnego wysuwane jest zaspokojenie przyszłych potrzeb jednostki. W praktyce sprowadza się to do dwóch zasadniczych dla wkładców momentów: celu oszczędzania i osiągniętych korzyści.

Przezorność najsilniej uwidoczniła się w drobnych ubezpieczeniach (t. zw. ubezpieczeniach ludowych), znajduje ona również swój wyraz w akcji gromadzenia kapitałów przez instytucje oszczędnościowe.

W jednym i drugim wypadku chodzi o przełamanie naturalnej bierności jednostki przez stworzenie silnej zachęty do odkładania części posiadanych dóbr na przyszłość.

Poza temi dwiema nie stosuje się w Polsce żadnej innej formy, aczkolwiek ustawodawstwo nasze przewiduje pewne formy organizacji, które, stworzone np. we Francji, wydały kolosalne rezultaty.

W ustawie o kontroli ubezpieczeń (Dz. Ust. Nr. 9 z 1928) w art. 131 powiedziano:

„Minister Skarbu może drogą rozporządzenia rozciągnąć moc obowiązującą poszczególnych przepisów Rozporządzenia niniejszego na zakłady kapitalizacyjne, które za składki jednorazowe lub periodyczne obowiązują się do wypłacania określonej sumy pieniężnej w terminie umówionym lub w przypadku wylosowania, z tem, że co powiedziano w tych przepisach o ubezpieczeniach, dotyczyć będzie kapitalizacji”.

Ta nieznaną u nas formą organizacji drobnych kapitałów, o której mówi ustawa, nadaje się najbardziej do zorganizowanej samopomocy społecznej dla współdziałania w wytworzeniu źródeł kredytu długoterminowego na cele inwestycyjne. A więc musi ona zwrócić na siebie uwagę czynników społecznych, zainteresowanych drogami kolektywnego rozwiązywania palących zagadnień polskiej rzeczywistości (np. sprawa mieszkaniowa i inne).

Na czem system ten polega i jakie wydał rezultaty we Francji, kraju, gdzie jest należycie stosowany, stano-

absurd, lecz nie jest pozbawione uzasadnienia. Bo choć w ciągu 19-go w. nie było tam większego napływu elementu polskiego z innych ziem polskich, ale niewątpliwie rozdział, jaki wykonała Rosja swą polityką wyznaniową między katolicyzmem a prawosławiem, ściślej, przymusowe uprawosławienie ludności grecko-katolickiej tych ziem powstrzymało w znacznym stopniu łatwą rutenizację osiadłego na Rusi żywiołu polskiego, a ucisk religijny skupił niewątpliwie przy swej wierze ludność polską. Lecz nie to jest głównym zagadnieniem artykułu.

Chodziło nam o unaocznienie, że nie może być mowy o jednostronnym procesie asymilacyjnym w stosunkach polsko-ruskich w dawnej Rzplitej. Proces ten był dwustronny. Naskutek rzeczywistego współżycia omawianych narodowości w granicach wspólnego państwa miało miejsce wzajemne ich przenikanie się. Elementy politycznie czynne i odpowiedzialne za całość państwa przyjmowały kulturę, język i świadomość państwową tego narodu, którego ustrój i urządzenia prawne zdobywały faktyczne i bynajmniej nie przymusowe zastosowanie na całym terytorjum państwa. Elementy zaś politycznie bierne, których cała uwaga i wysiłek życiowy skierowane były na sprawy zapewnienia sobie koniecznych warunków

egzystencji, szły po linii najmniejszego oporu w życiu i wsiąkały w to podłoże etniczne, w jakim się znalazły. Tem tłumaczy się, iż żywioł polski, który w odgórnych swych sferach zaszczepił niejako swe poczucie narodowe odgórnym sferom ruskim, w nizinach swych, znalazłszy się w tem samym otoczeniu ruskim, ruszczył się i roztopiał, nie pozostawiając w wielu wypadkach po sobie widocznego śladu.

Jaki byłby dalszy proces tego nader ciekawego zjawiska? Czy w zetknięciu z wolnościowymi hasłami 19-go wieku proces ten znalazłby państwowotwórczy wyraz w ramach dawnej Rzplitej? Czy stałby się spoidłem społeczeństw w walce klasowej, czy też wygasłby w walce narodowej? — Na to odpowiedzi dziś niema. Naturalny bowiem, wieki trwający bieg faktów przerwały rozbiory i polityka czynnika trzeciego — Moskwy.

Dziś stwierdzić wszelako można jedno: stosunki polsko-ruskie tak, jak się układały w przeszłości, nie były stosunkiem wynaradawiających i wynaradawianych; były formą współżycia współrzędnych narodowości w ramach wspólnego państwa, opartego na mocnych geopolitycznych podstawach.



więc jeden z czynników dominujących w zakresie organizacji kapitałów na cele kredytu długoterminowego?

System „kapitalizacji” polega na umowie pomiędzy instytucją, a wkładcą, na zasadzie której wkładca obowiązkuje się do wnoszenia regularnych miesięcznych kwot przez określoną ilość lat. Wzajemnie za to instytucja gwarantuje mu wypłatę określonego z góry kapitału, stanowiącego sumę jego wpłat wraz z odsetkami składanymi, w razie wylosowania w któremkolwiek ciągnięciu, które odbywa się zazwyczaj co miesiąc, lub też, jeśli dokument posiadany przez wkładcę nie zostanie wylosowany, w terminie umowy.

Tak więc wkładca otrzyma zawsze sumę umówioną, bądź przez losowanie, w tym wypadku otrzymuje bardzo poważną premję, bądź w terminie umówionym.

Losowanie stanowi moment silnej atrakcji, która skłania obywateli do systematycznego wysiłku i doprowadza zawsze do osiągnięcia celu, dla którego wkładca zdecydował się oszczędzać, stwarzając jednocześnie poważne źródła kapitału, pozostającego do dyspozycji na cele kredytu długoterminowego.

System ten daje nieograniczone możliwości warjacji i dostosowania go do potrzeb każdej warstwy społecznej i wysuniętego celu, przez odpowiednie skombinowanie trzech współczynników taryfy: czasu trwania umowy, wysokości kapitału osiągalnego i wysokości wpłat miesięcznych.

We Francji istnieje 36 towarzystw kapitalizacyjnych w czym 14 wzajemnych i 22 akcyjnych.

Rezultaty pracy tych towarzystw w ciągu 4 lat ilustruje poniższe zestawienie:

w 36 Tow. kapitalizacji we Francji w roku	Nowych umów zawarto	inkaso wkładów wynosiło	wysokość zgromadzonego kapitału	Kwota kapitalizowana
w tysiącach franków				
1924	2.093.100	293.418	1.039.721	7.620.430
1925	3.295.285	351.244	1.215.971	9.269.136
1926	3.990.663	418.556	1.450.189	11.545.694
1927	4.711.420	480.006	1.699.423	14.488.522

Na koniec 1927 r. ilość umów kapitalizacyjnych, rozpowszechnionych we Francji, wynosiła 6.917.884 na sumę 14.448.522.464 franków. franc.

Kwota rezerw matematycznych, które stanowią sumę zobowiązań instytucji w stosunku do wkładców, stosownie do warunków umów kapitalizacyjnych, a więc kapitału, tą drogą zgromadzonego na lat 15 do 33, wynosiła na koniec 1927 r. fr. fr. 1.699.422.621. Inkaso wkładów w tym jednym roku wyniosło z górą 400 milionów franków.

Te dobre rezultaty osiągnięte były przez towarzystwa kapitalizacji we Francji jedynie przez wprowadzenie silnej zachęty do systematycznego oszczędzania; zasługują one tembardziej na podkreślenie, że są to zorganizowane drobne kapitały, któreby wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, inną drogą do kas oszczędności nie wpłynęły.

Powiązanie systemu kapitalizacji z akcją kredytową na budowę tanich domków, zakup terenów i t. p. cele, wymagające kredytów długoterminowych, pozwoliło Francji drogą samopomocy społecznej na poważne przyspieszenie zaspokojenia tych bodaj największych potrzeb sze-rokich warstw, oraz przyczyniło się poważnie do podniesienia dobrobytu Francuzów.

L. Dura.

## „MĄCICIELE NARODOWEJ KADZI”

Ostatnio na terenie wyższych uczelni zaszło kilka faktów, rzucających jasne światło na praktyki i metody t. zw. „Młodych Obozu Wielkiej Polski”. Warto zatrzymać się nad temi faktami nieco dłużej dla dokładnego wyrobienia sobie zdania o prawdziwym obliczu tej grupy, która bierze w chwili obecnej faktyczną odpowiedzialność za większość placówek życia akademickiego. Omówimy te wypadki w porządku chronologicznym, nie pozabawionym jednak pewnej zależności oraz związku przyczynowego.

Na Zjeździe absolwentów W. S. H. przyjdum Zjazdu wystosowało depe-sze hołdownicze do P. Prezydenta Rzplitej, do Pana Marszałka Piłsudskiego i do P. Premjera Świtalskiego. Obecni na Zjeździe delegaci Bratniej Pomocy W. S. H. opuścili ostentacyjnie salę, a następnie nadesłali pismo, z którego wynikało, że wysłanie depe-

szy „do p. ministra spraw wojskowych” uważają za akt polityczny i dlatego nadal udziału w Zjeździe brać nie mogą.

Proszę sobie dobrze uprzytomnić tę scenę. Zjazd absolwentów W. S. H., a więc ludzie, którzy współpracowali w zakładaniu zrębów pod gmach Państwa w dziedzinie ekonomicznej i którzy dotąd odgrywają dominującą rolę w życiu gospodarczym Polski, Zjazd ten, bez względu na różnice poglądów politycznych, dzielących jego uczestników, uchyla czoła przed I Marszałkiem Polski, właśnie dlatego, że widzi w Nim zasłużonego Budowniczego Polski Odrodzonej. Równocześnie zaś kilku domorostych młodzieniaszków w swem zacietrzewieniu partyjnym i nienawiści do Marszałka Piłsudskiego idzie tak daleko, że ośmiela się publicznie przeciwko hołdowi temu protestować.

Dodajmy — dla całości obrazu —

że Bratnia Pomoc, jako instytucja studencka, zaproszona była na powyższy Zjazd jedynie przez kurtuazję organizatorów, odnoszących się z dużą, choć jak się okazało — niezasłużoną życzliwością do swych młodszych kolegów.

Poza nienawiścią do osoby I Marszałka Polski zanotujmy więc bezczelną arogancję oraz obłudę w motywowaniu swego postępowania — jako te cechy, które odkryliśmy już w postępowaniu działaczy z pod znaku „kawalerów mieczowych”.

W czasie uroczystości 36 pułku piechoty w Warszawie (dawna Legja Akademicka), związanych z nadaniem sztandarom czterech wyższych uczelni stolicy pamiątkowych odznak Legji Akademickiej — zdarzył się niesłychany incydent, bliźniaczo jednak podobny do omówionego wyżej. Oto w momencie, gdy orkiestra wojskowa zaczęła grać „Pierwszą Brygadę” — poczty sztandarowe akademickie (złożo-

ne z członków lub wyznawców Obwie-  
polu) wystąpiły z szeregu i odeszły  
na bok.

Jest to fakt bezprzykładny. Pierw-  
szy raz zaprotestowano publicznie w  
Niepodległej Polsce przeciwko graniu  
hymnu, który był przecież najdu-  
mniejszą pieśnią „żołnierzy bez Oj-  
czyzny“ w ich tułaczkiej wędrówce ku  
wolnej Polsce; hymnu, który w pro-  
stych słowach zawarł to, co było naj-  
cenniejszym skarbem i potężną siłą  
tych najpierwszych zaczątków naszej  
siły zbrojnej — bezgraniczne poświę-  
cenie i ofiarność w czasie walki; hy-  
mnu, który w ciężkich dniach próby  
był jedyną nieraz otuchą dla znęka-  
nych żołnierzy, jedyną podniętą do  
dalszych heroicznych zmagania, do wy-  
trwania. — I przetrwali.

Ale równocześnie doczekali się  
oni — I Brygada Legjonowa — jak  
ich hymn bojowy, największą ich świę-  
tość — publicznie znieważono.

A zrobili to ludzie, którzy za cel po-  
stawili sobie b. szczytne hasło: dąże-  
nie do wielkiej, mocarstwowej Polski.  
Ale to tylko piękny frazes, gdyż czy-  
ny ich mówią co innego. Czyny te mó-  
wią, że na każdym kroku starają się  
oni pomniejszać Polskę, że zasługę od-  
zyskania Niepodległości gotowi przy-  
znać każdemu obcemu dyplomacie,  
byleby nie Piłsudskiemu, że zwycię-  
ska akcja pod Warszawą w roku 1920  
to dzieło generalicji francuskiej, choć  
gen. Weygand już dawno publicznie  
stwierdził, że plan cały opracował w  
szczegółach i osobiście ówczesny  
Wódz Naczelny Józef Piłsudski.

Próbują obedrzeć Polskę z najpięk-  
niejszej legendy, jaką jest niewątpli-  
wie historia walk legjonowych, ta  
prawdziwa epopea bohaterstwa i ry-  
cerskiej niezłomności, próbują rzucić  
zasłonę na jedną z najpiękniejszych  
kart w historii Polski...

Oburzeniem i wstrętem muszą na-  
pełnić serce każdego uczciwego czło-  
wieka—bez względu na jego przekonania  
osobiste — tego rodzaju „meto-  
dy“ walki politycznej. Bo ten, kto nie  
umie uszanować bezsprzecznych za-  
sług swego przeciwnika, może być  
tylko podłym. A z podłością się nie  
walczy; podłość się tępi i to tępi bez-  
litośnie.

Przechodzimy wreszcie do znanych  
wszystkim ostatnich wypadków lwow-  
skich i ich odgłosów w innych miastach  
uniwersyteckich.

Na sam dźwięk słowa Lwów każdy  
Polak od razu odczuwa jakiś podświa-  
domiony często sentyment. Jest w tem  
niewątpliwie wiele uzasadnienia. Ka-  
żdemu z nas tkwi w pamięci Lwów z  
lat 1918—19 i bohaterska obrona je-  
go orląt przed Ukraińcami. Lwów —  
to niejako uosobienie męstwa, ofiarno-  
ści bez miary, nadludzkich wysiłków.  
Lwów — to bujne, kresowe tempera-  
menty, to złote serca, gotowe do naj-  
większych ofiar. — Lwów to jedyne  
miasto polskie udekorowane przez Na-  
czelnego Wodza najwyższą odznaką  
żołnierską za męstwo — krzyżem  
„Virtuti Militari“.

Ale w tych cechach Lwowa, zwa-  
szcza młodego, tkwią pewne niebez-  
pieczne elementy. Nastrój wojowni-  
czy, skory do bitki, bujny, kresowy  
temperament — cechy wybitnie do-  
datnie w czasie walki — stać się mogą  
powodem wielu kłopotów w czasie po-  
koju.. Zwłaszcza, gdy dołączymy do  
tego, ogromną wrażliwość Lwowa i je-  
go uczuciowość.

Tu właśnie należy, naszym zda-  
niem, szukać genezy bolesnych i ubo-  
lewania godnych zajść lwowskich.

Spróbujmy przypatrzeć się im i za-  
notować charakterystyczniejsze szcze-  
gółki.

Młodzież akademicka zareagowała  
dopiero w dwa dni po rzekomem znie-  
ważeniu procesji katolickiej przez uc-  
zennice gimnazjum żydowskiego.  
Już sam fakt, że nikt, z biorących ud-  
ział w procesji, nie reagował bez-  
pośrednio — świadczy raczej o tem,  
że prowokacji nie było, a mogło to być  
jakieś przypadkowe zajście, a nawet  
poprostu nieporozumienie.

Pozatem b. poważne refleksje mu-  
si nasunąć każdemu obiektywnemu  
obserwatorowi przytoczony już fakt,  
że młodzież reagowała — i to w spo-  
sób bezprzykładny w państwach cy-  
wilizowanych — dopiero po dwóch  
dniach. Jeżeli ludzie ci byli podczas  
omawianego zajścia i dopiero w dwa  
dni później uznali, że miał miejsce  
fakt obrazy uczuć ludności katolic-  
kiej — świadczy to najwyraźniej o  
tem, że zrobiono to na rozkaz z góry.  
A jeśli nie było ich na procesji wogó-  
le — to z jakiego tytułu występowa-  
li? Jasnem jest chyba, że prawo mo-  
ralne do reakcji na ewentualne znie-  
ważenie uczuć katolickich może mieć ten  
tylko, kto jest katolikiem praktykują-  
cym. Natomiast, gdy robią to indyfe-  
rentyści w sprawach wiary — nasu-

wać się znów musi przypuszczenie  
inspiracji z zewnątrz dla celów nic  
z religią nie mających wspólnego.

Dla nas te rzeczy są zupełnie jasne:  
drobny wypadek z uczennicami ży-  
dowskimi rozdmuchał Obóz Wielkiej  
Polski do „niespotykanej w dziejach  
Narodu zniewagi wiary katolickiej“,  
rozpętania przy tej okazji hecy anty-  
żydowskiej i manifestacyj anty-rządo-  
wych. Wyreżyserowano wszystko z  
piekielną zręcznością i przebiegłością,  
ukrywając całkowicie w cieniu istotne  
momenty polityczne, a wysuwając  
sprytnie na plan pierwszy „obronę  
Wiary Świętej i godności Narodu“.

Teraz dopiero jasne będą dalsze po-  
sunienia przywódców zajść. Otóż za-  
dają oni — w czasie toczącego się  
śledztwa — by władze zamknęły  
wspomniane wyżej gimnazjum żydow-  
skie. Oczywiście, wiedzą oni zgóry  
o tem, iż władze administracyjne od-  
powiedzą odmownie, gdyż ze wzglę-  
dów zasadniczych żaden czynnik u-  
boczny nie może wpływać w jakikol-  
wiek bądź sposób na tok śledztwa. Ale  
właśnie przywódcom o to chodzi, żeby  
wywołać zatarg między otumanioną  
młodzieżą a policją.

Zamiast więc czekać na wynik  
śledztwa, które niewątpliwie ustali  
winnych, jeśli tacy istnieją, i ci ponie-  
są zasłużoną karę—aranżerowie zajść  
wyprowadzili młodzież na ulicę. Roz-  
poczęły się hece anty-żydowskie, po-  
łączone z demolowaniem lokalów ży-  
dowskich instytucyj społecznych, o-  
światowych, redakcyj i t. p.

I to wszystko w momencie, gdy  
w Madrycie ma zebrać się Rada Ligi  
Narodów dla omawiania spraw mniej-  
szościowych.

Jakąż wspaniałą broń do ręki  
wszystkim wrogom Polski dostarczyły  
zajścia lwowskie.

Nie posądzamy inicjatorów tych  
zajść o to, by świadomie działali na  
szkodę Polski — byłoby to zbyt po-  
tworne. Ale fakt, że nie wzięli pod  
uwagę tych okoliczności — jest jaskra-  
wym dowodem bezmyślności i płytko-  
ści przywódców, dla których jedynym  
probierzem czynów — jest ślepa nie-  
nawiść do Józefa Piłsudskiego i lu-  
dzi z Jego obozu.

Podczas likwidowania tych awantur  
doszło do bójek z policją. Sytuację za-  
ogniło niezręczne odezwanie się p.  
starosty Klotza, który dał wyraz swe-  
mu oburzeniu w słowach obraźliwych,  
dostarczając tem dalszych argumen-  
tów do rąk Obozu Wielkiej Polski.

„Rozpoczął się strajk akademicki we Lwowie. Teraz Młodzi Obozu Wielkiej Polski wystąpili już w obronie poniewieranego „honoru polskiej młodzieży akademickiej“, z nadzwyczajną zrećnością wyzyskując nietakt p. starosty Klotza. I chociaż można się było domagać satysfakcji od p. starosty drogą najbardziej skuteczną i legalną, t. j. przez Senaty Akademickie — wybrano drogę strajku, tylko dlatego, że wywoływało to więcej zamętu, hałasu i niepokoju, o co aranżerom zajęć jedynie chodziło.

Potwierdził to w zupełności wiec ogólno-akademicki w Warszawie, odbyty — mimo zakazu pp. Rektorów — na dziedzińcu Uniwersytetu. Z tendencji przemówień wynikała jasno rzecz jedna: chodziło o wywołanie w całym kraju wielkiej manifestacji anty-rządowej, okazja się nadarzyła, wyzyskano ją więc bez żadnych skrupułów, bez względu na szkody, jakie Państwo może z tego powodu odnieść.

Raz jeszcze w sposób dobitny okazał Obóz Wielkiej Polski, jak rozumie „praworządność“. Jak zareagują na urządzenie tego nielegalnego wiecu pp. Rektorzy — trudno jest przesądzić, gdyż przechodzenie przez Obóz Wielkiej Polski do porządku dziennego nad zarządzeniami pp. Rektorów staje się prosto regułą (w roku zeszłym miał miejsce zupełnie analogiczny wypadek). Chodzi więc tu o podstawy praworządności, o autorytet władz akademickich. Ale to już jest sprawą pp. Rektorów i Senatów.

W chwili obecnej strajk we Lwowie zakończył się. Wpłynęło na to nie wątpliwie zdecydowane stanowisko anty-strajkowe innych ugrupowań młodzieży akademickiej, a przede wszystkim postawa Rządu, który przez usta p. Ministra Składkowskiego wydał polecenie tłumienia wszelkich ekscesów studenckich z całą bezwzględnością i surowością obowiązujących praw.

Tak zakończył się ostatni atak Młodych Obozu Wielkiej Polski na Rząd, w którym Józef Piłsudski jest czołową osobistością. Pozycji Rządu nie osłabił ani na jotę, może nawet ją wzmocnił. Ale wykazał równocześnie całą bezwzględność środków, stosowanych przez tamtą stronę.

Dla celów partyjno-politycznych Obwiepolu zaczęto eksploatować ten największy skarb Lwowa, którym może dysponować tylko Najjaśniejsza

Rzeczpospolita — zapał młodzieży i jej zdolność do poświęceń.

Teraz, po uspokojeniu, gdy przyjdzie refleksja, otumaniona młodzież lwowska otrzeźwieje i zorjentuje się być może, jak wyzyskano ją dla małych celów podłych ludzi i niewątpliwie sama powstydzi się swych czynów.

Ale któż zaręczy, że ta młodzież, którą tak bezczelnie okłamano i wprowadzono w błąd, pośpieszy z całą ochotą i zapałem młodzieńczym, gdy najwyższy interes Rzeczypospolitej będzie wymagał od niej czynu. Czy wówczas wspomnienie zajęć lwowskich i przykre doświadczenie z czerwca roku 1929 nie przytłumi zapału i nie osłabi woli? I to jest największe zło, które pozostanie na długo po wypadkach lwowskich.

Stronnictwo Narodowe działa w tej chwili wyłącznie przez Młodych Obozu Wielkiej Polski. Tę rzecz trzeba raz zdemaskować i położyć kres tej obłudnej i niemoralnej robocie okłamywania rzesz akademickich wzniosłymi frazesami, które są parawanem, osłaniającym ambitne, ale bardzo poziome cele wtajemniczonych przywódców.

Mylą się ci wszyscy, którzy twierdzą, że prawica akademicka przez

nieświadomość tylko popełnia takie czyny, jak np. opisane powyżej. Musimy sobie uprzytomnić, że to świadoma, celowa i konsekwentna akcja Stronnictwa politycznego, które w ten sposób chce dojść do władzy w Polsce.

I dlatego metoda głaskania i pochlebiania prawicy akademickiej, metoda kokietowania jej takimi lub innymi ustępstwami — nie prowadzi do celu, gdyż rozzuchwala coraz bardziej przywódców, uważających to wszystko za oznaki słabości czy bojaźni. Jedyną drogą, która prowadzi do uzdrowienia stosunków na terenie akademickim, to nieubłagalna walka z tem wszystkim, co niesie Obóz Wielkiej Polski. Akademicy muszą zajmować się tylko i wyłącznie sprawami swojego terenu — pracy tu czeka nas wszystkich huk. Przenoszenie ze starszego społeczeństwa rozgrywek politycznych i walk o władzę w Państwie na teren akademicki uznać należy za rzecz wysoce niemoralną i szkodliwą.

A wówczas dopiero tego rodzaju hece, jak te, które ostatnio aranżował Obóz Wielkiej Polski, należeć będą wyłącznie do przykrych wspomnień z przeszłości.

Czesław Zagórski

## ZAJŚCIA LWOWSKIE

2—7 CZERWCA B. R.

(Korespondencja ze Lwowa.)

Trudno zrozumieć podłoże przykrych i ubolewania godnych zajęć, które miały miejsce we Lwowie, opierając się na wiadomościach pism lwowskich. Całą grę naświetlań i komentarzy, interpretacyj i uzupełnień można wyczytać w prasie tutejszej, która pozwoliła sobie także komunikaty urzędowe przedstawić w świetle jej najodpowiedniejszym. Począwszy od apoteozy głupoty i chamstwa „obrońców sprofanowanego Krzyża“ (Lw. „Kurjer Poranny“), poprzez „usprawiedliwiania“ i pokrywki „tego spontanicznego odruchu młodzieży“ — nieliczącego się ze skutkami, aż do bomb, rzucanych przez żydowską prasę, przejawiającą znaczenie wypadków i obwiniającą, jak zwykle, władze o niedostateczną siłę, o ile chodzi o ochronę mienia żydów, — wszystkie te wiadomości wywołują zamęt w głowie przeciętnego czytelnika, który nie może się zorjentować, czy przy-

padkiem nie znalazł się w głębokim — fanatycznym średniowieczu.

Ale trzeba powiedzieć sobie: jest metoda w tem „szaleństwie“.

Źródło całego zajścia, procesja Bożego Ciała, odbyła się w niedzielę. W tym samym czasie, młodzież żydowska, podczas rekreacji, patrząc z okien gimnazjum przy ulicy Zygmuntońskiej na procesję, pozwolić sobie miała na żakowskie wybryki, śpiewając i śmiejąc się wobec niesionej pod baldachimem świętości.

Zgłoszono przeciw niestosownemu zachowaniu się dzieci żydowskich protest, a władze wszczęły śledztwo. Wykazało ono, że zarzuty pod adresem żydów z gimnazjum przy ulicy Zygmuntońskiej są w znacznej mierze przejawione i tendencyjnie powiększone, („rzucanie kamieni“, „plwanie na katolicką procesję“).

Władze, pouczone kilkakrotnym przykładem wystąpień nieobliczal-

nych jednostek, otoczyły objekty spodziewanego „oburzenia” i „odwetu”, strażą policji konnej i pieszej.

Od chwili procesji minęły dwa dni—niedziela i poniedziałek. Po dwu dniach, nocą w poniedziałek młodzież akademicka za namową nieobliczalnych „polityków” z pod znaku O. W. P. zaczęła „działać”, protestować, w sposób w kulturalnym społeczeństwie niedopuszczalny, bo cichaczem, pokryjomu niszcząc i dewastując własność żydowską. I stało się to, co oburzyło społeczeństwo polskie, oburzyło do głębi, każąc szukać sprawców tego głupiego i niezmiernie dla nas szkodliwego wystąpienia. I nie śmie nikt nazwać tego, co się stało, dziełem całej polskiej młodzieży akademickiej. Dowodem nato protest szeregu organizacyj akademickich, niebiorących odpowiedzialności za zgubne skutki demagogicznych haseł Lwowskiego Komitetu Akademickiego — będącego krytą ekspozyturą Obwiepola na terenie życia akademickiego.

Wiedział o tem przedstawiciel władzy p. starosta grodzki Klotz, z którym od dłuższego czasu toczą endecy walkę. Dlatego sprzeciwił się energicznie wydania aresztowanych prowodyrów, a sprawę ich oddał sądowi.

W tem dopiero stadjum wypadków cały właściwy charakter wtorkowych demonstracji jaskrawo się uwydatnił.

Stało się jasnym dla wszystkich, że nieproszeni adwokaci gorących uczuć katolickiej ludności Lwowa, mierzyli w swoich demonstracjach i wystąpieniach nie w co innego, jak w powagę Rządu. Lecz to im się nie udało. Spodziewali się, że władze stając z obowiązku w obronie zagrożonych Żydów, pozwolą jednak na akcję przeciw Rządowi, który „Żydów popiera”, że opór policji będzie fikcyjny—tak jak dawniej bywało — i że działalność „narodowej młodzieży” okaże się społeczeństwu, biernie niestety przypatrującemu się wypadkom, jako bohaterski czyn garstki epigonów—ideowców, którzy jedynie są zdolni do obrony haseł „Bóg i Ojczyzna”. Nie udało się. Nietylko społeczeństwo nie poparło tej walki podjazdowej z Rządem, nietylko władza nie ulękła się bandy krzykaczy, ale przedstawiciel Kościoła, jedynie może kompetentny do obrony świętości katolickich, nie uwie-

rzył w szczerą korporantów, których na procesji dziwnym trafem nie było. Przedstawiciel Kościoła przyjął wyrazy ubolewania i przeprosin ze strony Żydów, sam wyrażając ubolewanie z powodu nieproszonych ataków katolickiej młodzieży.

Korporanci ogłosili strajk. Budynki uniwersyteckie obstawili, nie dopuszczając do nich nikogo, czem sobie nietylko nie pomogli, t.j. nie zmusili starosty do wydania zaaresztowanych i przekazanych sądowi, ale czem wywołali odezwę Ich Magnificencji, Rektorów Wyższych Uczelni, wzywającą młodzież do przzerwania strajku i do spokojnej pracy.

Zatem najzupełniejsze fiasko dla jednostek, które podszywając się pod miano rządców dusz młodzieży, — zatruwają je — siejąc ziarna nienawiści do Rządu i władzy — i odwodząc od pracy — odwiódłszy w pierw od myśli poważniej.

Olbrzymią szkodę wyrządzili ci „bohaterowie” młodzieży. W najgorętszym dla akademika czasie—czasie egzaminów i najbardziej wytężonej pracy — kazali mu rzucić pracownię, książki, odstąpić od stołu egzaminacyjnego — włożyli w ręce kamienie, w usta okrzyki demagogiczne — i wiodąc go, poszli tracić czas,

służyć wicherzycielom — a Ojczyźnie, Państwu — robić wstyd i przynosić szkodę.

Wybrali sobie chwilę specjalnie „nieodpowiednią”. Trzeba przyznać, że w ostatnich czasach po burzliwych wypadkach listopadowych i późniejszej reorganizacji władz administracyjnych we Lwowie — stosunki narodowościowe poczęły się układać o wiele pomyślniej — według zasady zgodnej współpracy wszystkich narodowości — dla dobra Państwa. Wysiłki ogromne i trudne Rządu i społeczeństwa zaczęły wydawać owoce. Zapoczątkowany został okres kolaboracji wszystkich bez zgrzytów, — bez nienawiści. To zaniepokoiło i poruszyło tych „wiecznie niezadowolonych”, rozbitych „rządców dusz”. „Złe się dzieje” — powiedzieli — „trzeba mącić wodę”, aby w tej wodzie inni mogli łowić ryby, aby konsulaty państw, rozrzucających odezwy komunistyczne, nacznie się przekonały o „przepaści między rządem tyranów, a wolnym narodowym obywatelem polskim”. Wodę zmacili, lecz łowić im się nie udało. Nowym swym występem dawne bogi-wicherzyciele zaszkodzili Polsce ogromnie — a sobie dodali jeden stopień do sławy — jako „ekspozytury obcych agentów”.

W. S. T.

## Z ŻYCIA GOSPODARCZEGO.

### SYTUACJA GOSPODARCZA W MARCU I KWIETNIU

Wpływ niezwykle ostrej zimy na sytuację gospodarczą wystąpił z całą siłą w marcu, przyczem zaznaczająca się zwykle w tym miesiącu wiosenna poprawa nie ujawniła się, a warunki atmosferyczne były jeszcze nienormalnie złe. Dopiero w kwietniu przychodzi spóźniona fala sezonowej poprawy, sezonowego ożywienia produkcji i wymiany. I tak, jak sezonowe i przypadkowe czynniki ostrej zimy pogłębiały silnie trwający od jesieni r. b. ruch recesyjny konjunktury, tak sezonowa poprawa wiosenna w kwietniu zaczęła ruch ten hamować.

Zatrudnienie w przemyśle zaczęło się w marcu nieco wzmacniać, a w kwietniu nastąpił wyraźny i szybki spadek bezrobocia i wzrost zatrudnienia, mimo, że w niektórych gałęziach produkcji (jak np. we włókiennictwie, garbarstwie) z powodu niepomyślnych konjunktur szczególnych w tych

działach następowały jednocześnie redukcje. Kwietniowa znaczna poprawa na rynku pracy, związana z ożywieniem sezonowym wielu gałęzi produkcji, z rozpoczęciem sezonu budowlanego, robót rolnych oraz sezonową emigracją, wykazała, że poprzednie większe natężenie bezrobocia w r. b. w stosunku do r. ub. było związane jedynie z opóźnieniem fali wiosennej poprawy; od kwietnia liczby bezrobocia są znowu niższe, a zatrudnienie wyższe od liczb odpowiedniego miesiąca r. ub. Przez marzec i kwiecień r. b. zatrudnienie w górnictwie, hutnictwie i przemyśle przetwórczym (w zakładach liczących ponad 20 robotników) wzrosło z 737.214 do 778.531 robotników, a na robotach publicznych — z 9.360 do 17.288; liczba zarejestrowanych bezrobotnych zmalała jednocześnie z 177.462 do 147.813; jedynie liczba częściowo bezrobotnych (głównie w związku z kryzysem w łódzkim przemyśle włókienn-

niczym) zwiększyła się, mianowicie, z 56.789 do 98.044.

Wydobycie węgla w marcu wzrosło znacznie (z 3.295 do 3.808 tys. tonn), lecz w kwietniu wobec zbliżającego się sezonowego spadku zbytu zostało ograniczone (do 3.727 tys. tonn); coprawda, wydobycie (dziennie wykazało wzrost nawet jeszcze w kwietniu (o 2.634 t.). Zbyt węgla w marcu wzrósł o 209 tys. t., w kwietniu zmniejszył się o 138 tys. t., eksport w marcu wzrósł o 192 tys. t., a w kwietniu w dalszym ciągu o 319 tys. t. Produkcja surówki wynosiła w marcu 59,9 tys. tonn, a w kwietniu 61,0 tys. tonn, produkcja stali — w marcu 126,3 tys. t., w kwietniu 125,1 tys. t.; produkcja kwietniowa tegoroczna była większa od zeszłorocznej: dla surówki o 11 proc., dla stali o 16 proc. Zamówienia dla hut z niezwykle niskiego poziomu w lutym (35,6 tys. t.) wzrosły w marcu do 42,2 tys. t. i w kwietniu do 53,6 tys. t.; wzrost dotyczy zamówień handlu i przemysłu, gdyż zamówienia państwowe utrzymywały się w dalszym ciągu na bardzo niskim poziomie. Przemysł naftowy wykazał wzrost produkcji ropy (marzec — 55,4 tys. t., kwiecień — 56,2 tys. t., niedostateczna jednak produkcja ropy w poprzednich miesiącach (na skutek warunków atmosferycznych) odbiła się na przemyśle rafineryjnym, który musiał ograniczyć przeróbkę. W przemyśle drzewnym, mimo nadejścia sezonu wiosennego — z racji jego opóźnienia i słabego ruchu budowlanego sytuacja nie uległa widocznej poprawie.

W przemyśle metalowo-maszynowym nastąpił wzrost zatrudnienia, lecz niektóre gałęzie, zwłaszcza obsługujące rolnictwo, przemysł włókienniczy, drzewny, — pracowały w dużej mierze jeszcze na skład lub zmuszone były do pewnych ograniczeń produkcji. Przemysł włókienniczy łódzki przechodził przesilenie, wykazując (zwłaszcza bawełniany) poważny spadek produkcji; przemysł bielski miał sytuację znacznie lepszą, a przemysł białostocki pracował intensywnie na eksport. W garbarstwie trwał nadal ostry kryzys. Ruch budowlany nie przybrał w kwietniu poważniejszych rozmiarów, w związku z czym nie nastąpiło ożywienie w cegielniach; przemysł cementowy wobec wzrostu zbytu krajowego i eksportu zwiększył i swą produkcję.

Rolnictwo znajdowało się w miesiącach sprawozdawczych w ciężkiej sytuacji finansowej. Obroty zbożem w marcu coprawda ożywiły się, ale w kwietniu znów osłabły, a ceny wciąż niżkowały — zgodnie z tendencją na rynkach światowych. Opóźnione roboty wiosenne wymagały wy-

datków, a miesiące zimowe nie pozostawiły rolnictwu żadnych rezerw pieniężnych. Dlatego też zapotrzebowanie kredytów ze strony rolnictwa wzmożło się, a spłata zaciągniętych kredytów, m. in. kredytów pod zastaw rejestrowy płodów rolnych, napotykała na ogromne trudności. Jednocześnie rolnicy ograniczyli do minimum swe zakupy, wykorzystując dla zaopatrzenia się w nasiona i nawozy sztuczne udzielane im kredyty towarowe. O ile sytuacja zbytu produktów roślinnych była wysoce niekorzystna, o tyle sytuacja zbytu w zakresie gospodarki hodowlanej znacznie poprawiła się; wzrosły ceny trzody i poprawiła się sytuacja eksportowa w tym dziale, nieźle przedstawiała się również sytuacja eksportu nabiału.

W handlu zastój zmniejszył się narazie nieznacznie. Trudności płatnicze w dalszym ciągu były poważne; protesty wekslowe jeszcze zwiększyły się.

Ceny hurtowe w marcu wzrosły o 0,2 proc., w kwietniu zaś zmniejszyły się o 0,7 proc., tak, że naogół miały tendencję stabilizacyjną. Wzrost cen w marcu nastąpił wskutek przejściowej zwyżki cen ziemioplodów. Ceny detaliczne miały w miesiącach sprawozdawczych tendencję lekko niżkową (ceny żywności).

W handlu zagranicznym w marcu i kwietniu dominowały momenty przypadkowe, związane z konsekwencjami ostrej zimy w zakresie komunikacji lądowej i morskiej. Przywóz spadł w marcu do 233 miljn. zł., lecz w kwietniu podskoczył do 321 miljn. zł., wywóz w marcu zmniejszył się bardzo nieznacznie — do 162 miljn. zł., a w kwietniu gwałtownie zwyżkował — do 214 miljn. zł.

Przewozy kolejowe wykazały (po niżce w miesiącach zimowych) silny wzrost — zwłaszcza w kwietniu; w marcu koleje przewoziły 16.557 wagonów średnio dziennie, w kwietniu — 18.217 (w kwietniu 1928 r. 14.599).

Ruch portowy bardzo ożywił się w kwietniu; w miesiącu tym pojemność okrętów, które weszły do portów: gdańskiego i gdyńskiego — wynosiła 505,5 tys. tonn rej. netto, gdy w kwietniu 1928 r. 422,0 tys. tonn rej. netto.

Na rynku pieniężnym i kredytowym panowała w miesiącach sprawozdawczych

ostra ciasnota. Zapotrzebowanie kredytów wzrastało wobec ożywienia produkcji w niektórych gałęziach przemysłu i rozpoczęcia robót rolnych, tymczasem w zakresie dopływu kredytów zagranicznych nastąpiło w związku z sytuacją na rynkach zagranicznych pewne zahamowanie. Wypłacalność była w dalszym ciągu zła; odsetek weksli zaprotestowanych w stosunku do ogólnej sumy płatnych w Banku Polskim wyniósł w marcu 5,12 proc., w kwietniu 5,06 proc.

Rezerwy walutowe Banku Polskiego obniżyły się w marcu z 697,7 do 658,9 miljn. zł., w kwietniu zaś znacznie poważniej, bo z 658,9 do 576,4 miljn. zł.; w kwietniu wystąpiło sezonowe zwiększenie zapotrzebowania walut na przekazy emigranckie, dalej pewne tendencje wśród publiczności do tworzenia rezerw gotówkowych, tworzenie rezerw wekslowych przez wielkie banki dla zabezpieczenia wkładów w walutach obcych, wreszcie znaczniejszy skup i zwiększona sprzedaż dewiz w związku z pewnym zahamowaniem dopływu kredytów zagranicznych, względnie nawet częściową ich likwidacją, co było wywołane sytuacją na zagranicznych rynkach kapitałowych. Ta sytuacja właśnie skłoniła Bank Polski do podwyższenia swej stopy procentowej, co znalazło efekt w kształtowaniu się obrotów wekslowych w maju.

Gospodarka finansowa Państwa wykazała w marcu, jako ostatnim miesiącu roku budżetowego, wzrost dochodów (do 278 miljn. zł.) i wydatków (do 265,6 miljn. zł.); w kwietniu nastąpił znów zwykły spadek dochodów (do 250,9 miljn. zł.) i wydatków (do 245,3 miljn. zł.). O ile jednak wzrost dochodów w marcu był stosunkowo mniejszy niż w poprzednich latach w związku z gorszą sytuacją gospodarczą kraju po niezwykle ostrej zimie, która zresztą jeszcze w marcu dawała się silnie we znaki, o tyle zmniejszenie dochodów w kwietniu było również stosunkowo o wiele słabsze niż w innych latach; wpływy z danin wykazały nawet wzrost w porównaniu z marcem (z 142,2 do 150,6 miljn. zł.). Dochody budżetowe w kwietniu r. b. były o 13 proc. wyższe od dochodów w kwietniu 1928 r.

W. Sz.

W NASTĘPNYM NUMERZE „PRZEŁOMU” OMÓWIONE  
ZOSTANĄ SZERZEJ OSTATNIE WYBORY ANGIEL-  
SKIE, ORAZ SYTUACJA MIĘDZYNARODOWA, JA-  
KA SIĘ W ICH REZULTACIE WYTWORZYŁA.

# „PRZEŁOM“ ZAWODOWY

## BŁĘDY USTROJOWE RUCHU ZAWODOWEGO

*Stosunek współczesny partyj politycznych do związków zawodowych można określić krótką formułką: Pan i sługa, albo: motor i koło rozpedowe, albo: ogrodnik i jego półka doświadczalne, albo: sztab i armja. Partje polityczne są dotąd punktem centralnym, w którym z surowca, wytworzonego działaniem prądów społecznych, wytwarza się gotowy produkt, t. j. zasady moralne, cele i metody działania. Ten produkt przekazuje się rozkazem, przemytem lub sugestją związkom i stowarzyszeniom zawodowym do użycia przy budowie wewnętrznego życia społeczno-gospodarczego w państwie.*

*Stoimy na granicy dwóch epok: wczorajszej, której znamieniem był przerost partyj politycznych, i jutrzejszej, której znamieniem ma być fundamentalne w naszej Konstytucji postanowienie, że praca jest podstawą dobrobytu powszechnego obywateli i winna być otoczona szczególną opieką Państwa.*

*W tym układzie rolę wczorajszą partyj politycznych uznać trzeba za ukończoną, a same partje — w wielkiej mierze — za przeżytek ery minionej. Zniknie zatem także jakkolwiek stosunek partyj politycznych do związków zawodowych. Nastąpić musi przesunięcie punktu centralnego myśli społecznej. Dokąd? Do organizacji zawodowych!*

*Myśl społeczno-państwowa formułuje się u przeciętnego obywatela ściśle według jego warunków życiowych. Interesy życiowe obywateli ciąży na interesie Państwa, stąd też imperatyw, że dobro wszystkich obywateli, dobro zbiorowości jest jednym z najistotniejszych i jednym z najważniejszych sprawdzianów jego organizacji i dokładności.*

Warunkami nieodzownymi istnienia i rozwoju życia społecznego są: wspólne cele, praktyczna i teoretyczna znajomość przedmiotu działalności, uczciwość w myśleniu i działaniu, solidarność, karność i wzajemny szacunek. Bez uznania tych warunków za dogmaty, praca społeczna jest niemożliwa. Pogwałcenie jednego lub kilku z nich, jest działaniem na szkodę społeczeństwa i Państwa. Praca związkowa jest pracą wybitnie społeczną; obowiązują w niej wszystkie powyższe dogmaty.

A teraz rozejrzmy się po poszczególnych Związkach zawodowych. Korzystamy z okazji odbywającego się dorocznego Kongresu Delegatów Kół Miejscowych z całej Polski. Nazwa Związku? To w tej chwili jest rzeczą obojętną, bo wszak we wszystkich Związkach prawie jednakowy mamy szablon.

Na kongres przybyło 80 delegatów, wybranych w Kółach miejscowych na 1—2 tygodnie przed Kongresem, w stosunku 1 delegat na 200 członków. Charakterystyczny jest wybór takiego delegata. Członków Koła zwołuje się w tym celu na walne zebranie, na które przychodzi zaledwie 20—30% ogółu członków. Zaczyna się walka wyborcza między konkurentami; prawie wszyscy pragnęliby być delegatem, bo to i przejechać się można do Warszawy na koszt związku, zwiedzić miasto i jego atrakcje, spotkać tam kolegów z innych miast, zaimponować wyborem swojemu otoczeniu, ze-

*Organizowanie obywateli według ich warunków życiowych jest zatem mądre i celowe, a stąd wyrasta znaczenie, jakie dla Państwa mają związki zawodowe.*

*W obecnym okresie przejściowym, w którym światła epoki minionej zlewają się z brzaskiem światła epoki nadchodzącej, w którym zmurszałe drapacze chmur i zalekłe chatyny o słomianej strzesze jednoczą się we wspólnym bloku zabudowań z nowoczesnymi budowlami z żelbetonu o linjach prostych i spokojnych, niełatwą jest rzeczą zorjentować się w przyszłym planie regulacyjnym gmachu Państwa. W szczególności powstaje wątpliwość, czy związki zawodowe, tak jak je dziś znamy, mogą bez szkody dla Państwa a ze skutkiem dla najwyższego celu państwowego, stać się po partjach politycznych ośrodkiem myśli społeczno-państwowej?*

*Czy ich organizacja dzisiejsza daje dostateczną gwarancję solidności, wytrzymałości, iżby można na nie złożyć brzemień odpowiedzialności za interes państwowy?*

*Odpowiedzi na te pytania będą dwojakie: tak! — rzekną dzisiejsi przywódcy związków zawodowych; nie! — odpowiedzą przeciwnicy związków zaw., ignoranci i... ideowi zwolennicy oparcia struktury społecznej na związkach zawodowych.*

*W serji artykułów, jaką niniejszym rozpoczynamy, postaramy się wyjaśnić przeszkody, jakie widzimy w strukturze dzisiejszego ruchu zawodowego, na drodze do jego zadań jutrzejszych i wskazać nowe formy ustrojowe dla związków zawodowych.*

mścić się na przeciwniku przez publiczne napiętnowanie go przed Kongresem, spotkać się oko w oko z osobami wpływowymi i polepszyć swój los, jednym słowem być delegatem, to zawsze jest interes. Pod tym kątem widzenia rozpoczyna się pojedynek wyborczy. Cele i drogi, wiodące do ochrony Dobra Powszechnego członków Związku i do zharmonizowania tego Dobra z Dobrem Powszechnem obywateli i Państwa — jeśli wogóle są wiadome kandydatom na delegatów — z reguły schodzą na plan drugi. Nic więc dziwnego, że z pojedyunku wychodzi zwycięsko zazwyczaj ten, kto obrotniejszy w języku, sprytniejszy w maskowaniu własnych celów, hojniejszy w obietnicach, odważniejszy w bezczelności. A mądrość rzeczywista nie zawsze chadza wspólnie z temi „zaletami”. I oto element dla celów kongresu nieporównanie cenniejszy pozostaje w domu, a element krzykliwy, lecz mniej wartościowy, stanowi większość kongresu. Zamiast rozważy — tupet, zamiast znajomości przedmiotu — frazes, zamiast troski o dobro powszechne — własny interes, zamiast pracy kongresowej — intrygi i hulanki.

Każdy kongres w tych warunkach staje się elementem pożądanym dla indywidualu o tychsamyh „zaletach”, co większość delegatów, lecz indywidualu wyższego gatunku. Cele ich są „wyższe” niż cele związku, którego kongres się odbywa, a rzadko kiedy te cele są szarmonizowane z celami Państwa. Krótki czas obrad kongresu i zdenerwowane

tempo obrad dokonywują reszty: demagogja triumfuje. Tupeć, spryt, interes osobisty odnoszą zwycięstwo nad Dobrem Powszechnem. Setki i tysiące spraw nierozstrzygniętych przekazano Zarządowi Głównemu, dziedzicowi nastrojów demagogicznych kongresu. Koszt kongresu... kilkadziesiąt tysięcy złotych, żmudnie uciulanych z miesięcznych złotych członków, a efekt żaden lub minimalny. A przecież kongres jest Sejmem organizacji zawodowej, był on obowiązany uporządkować ustawodawstwo organizacji, był obowiązany ponieść odpowiedzialność za stan spraw społecznych i państwowych przynajmniej w tym procencie, w jakim liczebnie i pod względem wartości moralnych i materialnych stoją członkowie związku do ogółu obywateli kraju.

Jeśli kongres taki nie pogłębił rozdźwięku między interesem swoich członków a interesami innych warstw ludności i celami państwowymi, to tą biernością swoją zasłużył już na pochwałę. Pozytywną pracą nad szarmonizowaniem tych interesów i celów rzadko który kongres związków zawodowych poszczycić się może.

Czy przy tak przeraźliwej rzeczywistości jest ktoś, kto-

by na ruch zawodowy chciał poważnie przerzucić odpowiedzialność za rozwój myśli społeczno - państwowej polskiej, nie zmieniawszy uprzednio tych form organizacyjnych, które dziś sprzyjają tylko i wyłącznie demagogji? Sądzę, że nie!

Zadaniem odpowiedzialnych działaczy związkowych winno być: zagrozenie drogi do Sejmu związkowego tupeć, demagogji, frazesowi, karjerowiczostwu, a ułatwienie drogi mądrości i rozważde, uczciwości i odpowiedzialności za całokształt spraw społecznych w Państwie. Terenem sprzyjającym rozwojowi dogmatów jest raczej Rada Naczelna, złożona ze stałych członków, niż kongres delegatów, ad hoc wybieranych. W okresie zaś walki rozstrzygającej między zwolennikami dogmatów pracy twórczej a adherentami form forytujących zwycięstwo demagogji, fałszywie nazwanych formami „demokratycznymi”, należałoby zastąpić system wyborów na członków Rady Naczelnej, systemem nominacyjnym.

Uzasadnienie systemu nominacyjnego bez naruszenia demokratycznego kierunku rozwoju społeczeństwa — rozwinię w artykule następnym.

*Paweł Szczurek*

## PŁACE W PRZEMYSŁE METALOWYM W PRZEDEDNIU ZAWARCIA NOWEJ UMOWY ZBIOROWEJ

W dniu 1-go lipca upływa termin zawartej w październiku r. ub. umowy zbiorowej w przemyśle metalowym. Największa stawka robotnika wykwalifikowanego, w umowie tej przewidziana, wynosi zł. 1 gr. 05 na godzinę, czyli zł. 8.40 dziennie, wobec przewidzianych w lutym r. b. zł. 10.08 minimum kosztów utrzymania dla średniej rodziny robotniczej. Znacznie gorzej jeszcze przedstawiają się płace pomocy fachowej — 78 gr., robotników niewykwalifikowanych — 69 gr., i kobiet — 51 gr. na godzinę. Po przeliczeniu na dniówkę wypadnie, że gdyby nawet robotnik z żoną pracowali w fabryce razem, to i wtedy jeszcze nie zarobią tyle, ile wynosi minimalny koszt utrzymania rodziny robotniczej.

Oczywiście nie do pomyslenia jest, ażeby wszyscy, zdolni do pracy członkowie rodziny, szukali zarobku poza domem, ze względu na konieczność dopilnowania dzieci, gospodarstwa i t. p. Kobieta tedy, zarabiając, ogranicza się zazwyczaj do posług, przyjmowania robót do domu, roznoszenia gazet i t. p., w równej mierze męczących i znacznie gorzej jeszcze wynagradzanych, lecz dających pewną swobodą ruchów. Zarobek tedy kobiety jest jeszcze niższy, aniżeli wynikałoby to z obowiązującej umowy, przeto i dochód rodziny robotniczej spada poniżej wszelkiego minimum.

Najniższe płace w przemyśle metalowym są stosowane — poza małymi wyjątkami — w województwach centralnych (b. Kongresówka). Bo gdy dniówka robotnika niewykwalifikowanego, jak powiedzieliśmy wyżej — wynosi zł. 5.52, to w Poznańskim — zł. 6.24, na Górnym Śląsku — zł. 5.70, przy trudniejszych warunkach i większej drożyznie w Warszawie (100,1), aniżeli w Poznaniu (98,5).

Gdy się tego rodzaju płace robotników warszawskich uzupełni znanymi nam dobrze warunkami mieszkaniowymi, gdzie po kilka nieraz rodzin mieszka w jednej ciem-

nej i wilgotnej izbie, odległością warsztatu pracy od miejsca zamieszkania, pociągającą za sobą znaczny wydatek na przejazdy i stratę paru godzin czasu, wówczas staną nam przed oczyma rzeczywiste warunki bytu robotnika polskiego.

Taki stan rzeczy, zdaniem naszym, nie da się już utrzymać na dłuższą metę bez szkody dla rozwoju interesów gospodarczych, a także i politycznych Polski. Nawet najbardziej wytrzymały materiał ludzki będzie musiał w końcu ustąpić pod naciskiem długotrwałej nędzy i wyzbyć się złudzeń na rychłą poprawę swej egzystencji. W niejasnych stosunkach wewnętrznych, przy zupełnej dezorientacji klasy pracującej co do jej najbliższej przyszłości, trudno będzie zaspokoić rzesze pracujące ogólnikami i w końcu w mniejszym lub większym stopniu stać się one muszą podatnym materiałem dla wszelkiego rodzaju antypaństwowych podżegań, dających przynajmniej złudzenia zmiany dotychczasowej sytuacji materialnej robotnika.

Niepodzielna gospodarka partyj politycznych na terenie ruchu zawodowego, doprowadziła robotnika do ruiny materialnej i całkowitego rozbicia tego ruchu, niezdolnego dziś do jakiegokolwiek solidarnego wystąpienia w obronie swych praw. Lecz nie na tem koniec. W interesie partyj politycznych, zajmujących w swej większości opozycyjne stanowisko w stosunku do obecnego rządu, leży utrzymanie obecnego bezwładu i fermentu w organizacjach zawodowych, dla tem łatwiejszego wywołania w razie potrzeby wśród rzesz robotniczych nastrojów antyrządowych i użycia związków za narzędzie w walce o takie, czy inne koncesje polityczne dla tej, czy innej klikki partyjnej.

Z tych powodów, Generalna Federacja Pracy, aczkolwiek młodą jest jeszcze organizacją, jednak mając na uwadze interes Państwa, jako całości, oraz rozumie-

jąc palącą konieczność poprawy doli najbardziej upośledzonych rzesz robotniczych, *wystąpiła z apelem do wszystkich organizacji zawodowych, zrzeszających pracowników, zatrudnionych w przemyśle metalowym, o porozumienie się wyłącznie w płaszczyźnie wystąpienia o wprowadzenie przy zawarciu umowy, godziwych stawek, któreby pozwoliły robotnikowi polskiemu żyć i zachować siły i zdolność do dalszej pracy.*

Nie przesadzamy stanowiska, jakie zajmą organizacje, lecz z góry wiemy, że o ustosunkowaniu się do naszego wezwania będą decydowały nie związki i nie ogół zainteresowanych robotników, lecz partje polityczne, które w związkach tych rządzą, a w interesie których nie

leży zbliżenie wrogo dziś do siebie nastawionych organizacji zawodowych, ani też zapewne wydatne zaspokojenie najpilniejszych postulatów gospodarczych głodującego proletariatu.

Dlatego też i efekt naszego wystąpienia, jako organizacji zawodowej bezpartyjnej, będzie zapewne słaby, lecz twierdzimy, że otrzeźwienie w masach jest coraz większe i niezadługo przyjdzie moment, gdy organizacje zawodowe wyłamią się z pod dyktatury partyjnej i powodując się wyłącznie interesem gospodarczym, samodzielnie bronić będą interesów swych członków.

B. G.

## ZE ZJEDNOCZENIA PRACY WSI I MIAST

W dniu 9 b. m. odbył się w Jarocinie na sali Bursy Gimnazjalnej przy ul. Kościuszki Zjazd Powiatowy Zjednoczenia Pracy Wsi i Miast. Zjazd zagał prezes Zarządu Powiatowego p. Rektor Krawczyk.

Mówca nawiązawszy do wysiłków, jakie w przedrozbiorowej Polsce podejmowano w walce z marazmem i egoizmem jednostek, omówiwszy trudną rolę twórców Konstytucji 3-go Maja, walczących nieugięcie ze zubożeniem na dobro Rzplitej społeczeństwem, wskazał na ideę Czynu, która przyświecała orężnej walce Legionów Dąbrowskiego i powstańcom 31 i 63 roku, a której symbolem w Polsce współczesnej jest Marszałek Piłsudski. Zjednoczenie Pracy Wsi i Miast oparte o ideologię państwowo-twórczej pracy Marszałka Piłsudskiego za swe najwyższe zadanie ma wychowanie społeczeństwa w aktywnym patriotyzmie, wdrożeniu go do zgodnej współpracy z Rządem w budowie własnego Państwa.

Po zagajeniu p. prezes powołał Prezydium Zjazdu, w skład którego weszli: pp. rektor Krawczyk — jako przewodniczący, poseł Zieliński z Warszawy, Galewski z Żerkowa, Hudak z Wilkowyji, Lis z Jarocina, Nowak z Dobieszczyny, Sołtysik z Nowego Miasta, Insp. Stein z Jarocina, Szyszko z Witoszyc, jako ławnicy, sekretarzowali pp. Dusza z Jarocina i Kopec z Poznania.

Referat na temat: „Zadania Zjednoczenia Pracy Wsi i Miast na tle obecnej sytuacji politycznej i gospodarczej” wygłosił poseł Gustaw Zieliński (B. B. W. R.). W głą-

boko ujętej prelekcji referent wskazał na trudności, jakie w obecnym Sejmie napotyka dążenie do gruntownej reformy naszego ustroju, któremu przeciwstawia się, pokutujące u nas partyjnictwo, starające się (demagogią odwrócić uwagę społeczeństwa od najpilniejszych zadań państwowych. W takiej sytuacji konieczne jest uświadomienie sobie przez całe społeczeństwo odpowiedzialności, jaka ciąży na niem wobec przyszłych pokoleń, i przeciwstawienie się zdecydowane wszelkim utrudnieniom, na jakie napotykać czynniki, starające się przeprowadzić naprawę ustroju i zapewnić rozwój Rzeczypospolitej. W dalszym ciągu swego interesującego przemówienia poseł Zieliński wskazał na konieczność organizowania społeczeństwa na podstawach zawodowych i uniezależnieniu organizacji zawodowych od wpływów partyjnictwa, utrudniającego ich pracę. Apartyjne organizacje zawodowe muszą się stać podsiwą organizacji społecznej i należy dążyć do zapewnienia im coraz wydatniejszego, bezpośredniego wpływu na bieg spraw państwowych.

Zebrani, wysłuchawszy z wielkim zainteresowaniem wywodów referenta, przyjęli je gorącymi oklaskami. W dyskusji, która się wywiązała po referacie, zabierali głos pp. Borysiak, Hudak, Kaczmarek, Kopec, Krawczyk, Słupski, Sosiak, Insp. Stein, Szyszko.

W zakończeniu pierwszej części Zjazdu postanowiono wysłać depesze hołdownicze do P. Prezydenta Rzeczypospolitej, Marszałka Piłsudskiego i premiera Świtalskiego.

W drugiej części Zjazdu odbyły się sprawozdania Zarządu Powiatowego oraz Zarządów poszczególnych kół, z których wynikało, iż organizacja na terenie całego powiatu rozwija się bardzo pomyślnie, obejmując coraz szersze warstwy społeczeństwa, spotykając się wszędzie z dużą sympatią.

Po omówieniu miejscowych spraw przyjęto rezolucje akceptujące uchwały Zjazdu Wojewódzkiego w Poznaniu, jako wyraz programowych założeń Zjednoczenia oraz postawiono zwrócić się do władz organizacji z apelem dążenia do reformy podatkowej, w szczególności do zniesienia podatku obrotowego, oraz dążenia do dalszego zmniejszenia liczby bezrobotnych na terenie powiatu w szczególności wśród robotników rolnych i chałupników. Wreszcie przyjęto wnioski dotyczące konsolidacji ruchu zawodowego robotniczego, pracowniczego, drobnego rzemiosła i kupiectwa.

W dalszym ciągu Zjazdu omówiono najbliższe zadania organizacyjne na terenie powiatu. W wyborach zarządzonych powołano w skład Zarządu Powiatowego pp. rektora Krawczyka — prezesa, Lisa — wiceprezesa, Duszę — sekretarza, Myślińskiego — skarbnika, Hudaka, Szyszkę, Sołtysika — jako ławników. Do Komisji Rewizyjnej powołano pp. Borysiaka, Bednarczyka i Nowaka.

Długotrwałymi okrzykami na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Komendanta i Pana Prezydenta Rzeczypospolitej zebranie po owocnych obradach — zakończono.

### CENA OGŁOSZEŃ:

Nadesłane (1 strona) zł.	800.—
1 strona zwykłe . . . . .	600.—
1/2 „ . . . . .	320.—
1/4 „ . . . . .	175.—
1/8 „ . . . . .	90.—

### Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, Nowy Swiat 21, tel. 339-94

Konto P. K. O. — 13.044

### CENA PRENUMERATY:

Rocznie . . . . .	zł. 18.—
Półrocznie . . . . .	„ 9.—
Kwartalnie . . . . .	„ 4.50

Za wydawców: Jerzy Szurig

Pod redakcją: jerezego Szuriga

Redaktor odp.: Jan Zimosz

Drukarnia „KADRA“ ul. Długa 50, tel. 186-30.